

JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

Reineke - Lis



JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

Reineke-Lis

POEMAT SATYRYCZNY W DWUNASTU PIEŚNIACH
TŁUM. LUDWIK JENIKE

SŁOWO WSTĘPNE

Stare podanie ludowe o lisie *Reineke* (po dolnoniemiecku *Raginohart*, „silny w radzie”, w formie ściągniętej *Reinhart*, zdrobniale *Reineke*, po niderlandzku *Reinaert*, po francusku *Renard*), znane u wszystkich prawie ludów szczeptu indo-europejskiego, obrazuje w zarysach satyry ogólny bieg rzeczy na świecie, w szczególności zaś ideę stopniowego przechodzenia potęgi fizycznej w stadium dyplomacji.

Wilk, przedstawiciel brutalnej siły, z początku jest górą nad lisem, przedstawicielem

zręczności. W otoczeniu lwa-króla nieustanna wre walka między tymi dwoma odwiecznymi stronnictwami, z których każde chce panować, jedno terroryzmem, drugie podstępem i chytrnością. Że drugie pokonywa¹ pierwsze, zgodne to z naturą rzeczy, inteligencja bowiem potężniejszą nieraz bywa od siły.

Oba te jednak stronnictwa, w ostatecznych swych dążeniach, przedstawiają się ze strony ujemnej, jedno zamieniając władzę w przemoc uciskającą, drugie przeistaczając rozum w zdradliwą przebiegłość. W końcu Reineke zwycięża i otrzymuje godność najwyższą kanclerza państwa.

Zasadniczą więc treścią poematu jest myśl, że minęła epoka przewagi siły materialnej, a następuje panowanie zręczności dyplomatycznej; a dalej widnieje w nim prawda odwieczna, że na świecie całym, tylko powodzenie licznych jedyna stronników i przyjaciół. Ostatnia ta myśl po wszystkie czasy była i będzie pewnikiem niezachwianym; pierwszej niedawne wypadki na

¹*pokonywa* — dziś raczej: pokonuje. [przypis edytorski]

politycznej widowni Europy wymownie bardzo zaprzeczyły, dając dowód, że dyplomacja koniecznie opierać się powinna na potęgę orężnej.

Może nawet chwila (rok 1793), w której Goethe swego *Reineke-lisa* napisał, nie była przypadkową. Toć to epoka upadku we Francji królewskość, która dyplomatycznymi tylko zabiegami byt swój do czasu przeciągnąć zdołała. Analogia aż nadto tu widoczna i spowodowała też prawdopodobnie wybór poety.

Sam Goethe, obecny w r. 1793 przy oblężeniu Moguncji przez generała pruskiego, hrabiego Kalkreutha, tak o tym pisze:

„Pragnąc otrząsnąć się z przykrych tych wrażeń (poeta ma tu na myśli katastrofy rewolucji francuskiej i świeżą śmierć Ludwika XVI), skłonny byłem świat cały uznać za nikczemny, i właśnie wtedy wpadł mi w ręce *Reineke-lis*. Przygnębiony wstrętnymi gwałtami ulicznego motłochu, z przyjemnością zajrzałem do tego zwierciadła życia dworskiego i książęcego; bo chociaż i tu, pod pokrywą zwierzęcą, wyraźnie

znać ludzi ułomnych, jednak wszystko odbywa się tak jakoś gładko i wesoło, że dobry humor ani razu nie zostaje zakłóconym. Zaraz też zacząłem piękne to dzieło odtwarzać heksametrami” — I dalej:

„Praca około obrobienia tej *nieświętej biblii świata* niemało przynosiła mi pociechy i radości. Zabrałem ją ze sobą pod Moguncję, uważając to zarazem za dobrą sposobność wprawienia się w pisanie heksametrów, rozumie się tylko według słuchu”... (to znaczy według akcentu).

„Baśń zwierzęca — mówi Vilmar w swojej *Historii literatury niemieckiej* — powstać tylko mogła w łonie narodów pierwotnych, żyjących w niezakłóconej jeszcze zgodzie z przyrodą, w czasie gdy rzeczywistość odpowiadała poniekąd owym stosunkom ze światem zwierzęcym, w baśni opowiedzianym; gdy czynności pasterskie i łowieckie zaprzętały życie ludów; gdy nie tylko lasy i pola pełne były zwierzyzny, lecz nadto wiara prostacza widziała w wilku

zarłocznym równouprawnionego niejako z człowiekiem pana trzody, w srogim niedźwiedziu niezaprzeczonego władcę lasów. Stąd zwierzętom tym, obok ich nazw właściwych, nadawano jeszcze i ludzkie. Myśliwiec zresztą lub pasterz i dlatego z tymi puszczy mieszkańcami pragnęli żyć w przyjaźni, że napełniała ich zgrozą wiara w demony, zaklęte w ciała zwierząt. Rzeszę leśną uważano wtedy za coś więcej, niż za stworzenia poddane panowaniu ludzkiemu; upatrywano w niej wcielenie złowrogiej potęgi, wzmożonej jeszcze czarami, której ani siłą fizyczną, ani rozumem pokonać nie było można.”

Źródłem przeto baśni zwierzęcej była trwożliwa część owa, z jaką ludy pierwotne spoglądały na tę część świata zwierzęcego, która, zostając w stanie dzikości, tym samym nie podlegała ich władzy. Rzeczywiście, życie i zwyczaje tych stworzeń szerokie przedstawiały pole do zaborów i wierzeń tajemniczych. Bajecznie długie, według powszechnego mniemania, życie mieszkańców leśnych; zagadkowa ich śmierć

(bo rzadko bardzo znaleźć można padliny zwierzęce); wiara ogólna, że zwierzęta, a zwłaszcza ptaki, mają swoją mowę, niezrozumiałą wprawdzie dla ludzi pospolitych, lecz odsłaniającą w tajemniczym nadziemskim jakieś cuda; że bogowie i czarnoksiężnicy posiadają możliwość obleknięcia się w kształty zwierzęce i chodzenia tak po świecie; przekonanie wreszcie o migracji dusz i uzdolnieniu zwierząt do objawiania ludziom wyroków nieba — wszystko to musiało popęd epicki narodów młodzińczych skierować ku postawieniu baśni zwierzęcej obok pieśni o czynach bohaterów i obok podań mitologicznych.

Całkowicie jednak epickie obrobienie otrzymała ona dopiero pod koniec wieku XV w Niderlandach, w poemacie nieznanego autora pt. *De hystorie van Reinaert de Vos* (1479), który wkrótce przełożony został na język angielski przez Caxtona i na niemiecki przez Barkhuse-na, pisarza miejskiego i drukarza w Rostoku. Ostatnia ta znakomita w swym rodzaju praca wielokrotnie później była przerabiana, jak:

przez Gottscheda (1752), Goethego (1793), Bredowa (1798), Soltau'a (1803), Schellera (1825), Fallerslebena (1834) i Simrocka (1845–52); żaden jednak z tych pisarzy nie odstąpił od głównej treści poematu pierwotnego, ograniczając się tylko na² niektórych zmianach w formie zewnętrznej, a zwłaszcza w wierszowaniu.

Goethe, używszy w opracowaniu swoim heksametrów, zbliżył tym sposobem *Reineke-lisa* do formy epopei starożytnej, treść jednak, oprócz niektórych aluzji do wypadków bieżących, pozostała i u niego niezmienną. Samo atoli³ już imię wielkiego wieszczka uczyniło ten poemat rozgłośnym i popularnym w całym świecie cywilizowanym, a wziętość jego powiększyły jeszcze znakomite rysunki, które mistrz taki jak Kaulbach dorobił.

W języku polskim nie mieliśmy dotąd przekładu Goethowskiego *Reineke-lisa*. Wprawdzie w roku 1860 wyszedł we Lwowie bezimiennie poemat w dwunastu pieśniach, pt. *Lis Mykita*,

²*ograniczać się na czymś* — dziś popr.: ograniczać się do czegoś. [przypis edytorski]

³*atoli* (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

który, według przedślowia tłumacza czy autora (bo nie wiadomo, jak go nazwać), ma być spolszczeniem powieści o lisie Goethego; nie jest to jednak przekład, ale zupełna przeróbka materiału niemieckiego na polskie kopyto, dokonana dość zręcznie, ale zbyt małe mająca podobieństwo z oryginałem.

Co do mnie, nie krępując się bynajmniej dosłownością, usiłowałem jednak odtworzyć jak najwierniej *charakter ogólny* pierwowzoru. Pod względem dykcji, starałem się przede wszystkim o swobodę i dosadność, przy lekkim odcieniu archaicznym. Formę zachowałem tę samą, jaką poeta niemiecki nadał oryginałowi; dopełniłem więc przekładu heksametrami polskimi.

Zaraz po pierwszym wydrukowaniu tej pracy spotkał mnie zarzut, że opuściłem lub skróciłem niektóre ustępy oryginału. Powodów, które mnie do tego skłoniły, wyszczególnić tu nie będę. Nadmienię tylko, że sam już wyraz *opra-*

cowat, zamieszczony w tytule, powinien mnie być od zarzutów podobnych zasłonić.

Nie po raz pierwszy to przyswajam Goethego piśmiennictwu naszemu, a tłumaczeniom moim nikt zapewne braku wierności myślowej i treściowej nie zarzuci. Wszędzie też kładłem w nich na czele wyraz *przełożył*.

Przystępując jednak do przepolszczenia *Reineke-lisa*, uznałem tłumaczenie zupełnie wierne za niemożliwe i dlatego zastrzegłem z góry, że nie jest to *przekład*, lecz *opracowanie*. Może się komu⁴ opracowanie takie nie podobać: zależy to od osobistego widzenia rzeczy. W każdym atoli razie samo już przyznanie się, i w tytule, i w przedmowie, do pewnych odstępień od oryginału, uwalnia mnie od wszelkiej w tej mierze odpowiedzialności.

PIEŚŃ I

Świątki uroczę nadeszły... odżyły pola i lasy;
Rzesza ptaków wesoło świergoce po krzakach

⁴*komu* — tu dziś raczej: komuś (np. może się komuś nie podobać). [przypis edytorski]

i drzewach;
Niwę runię pokryte; wonieją rozkoszne doliny;
Niebo pogodą jaśnieje, a ziemia barwi się kwieciami.

Nobilis-lew, król zwierząt, gromadzi dwór i wasali;
Wszyscy śpieszą doń tłumnie, z przepychem i sumptem⁵ niemałym:
Czujko-żuraw, i sójka, i inni lennicy dostojni;
Bo zamierza dziś król, z orszakiem swoich baronów,
Radę złożyć u dworu; tam wszystkich zwołać rozkazał,
Wielkich i małych zarówno, na wiec uroczysty i walny.
Braknąć nie miało nikogo, a przecież zabrakło jednego.
Reineke, frant⁶ nie lada, co wiele nabroił kryjomu⁷,

⁵*z sumptem* (daw.) — ponosząc koszty; strojnie. [przypis edytorski]

⁶*frant* (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

⁷*kryjomo* — dziś: po kryjomu. [przypis edytorski]

Stroni rozmyślnie od dworu. — Jak zdrożne
sumienie się lęka

Dnia i światła, tak lis się lękał zebranych na
wiece.

Wszyscy sarkali na niego, bo wszystkim też dał
się we znaki,

Prócz Kosmacza-borsuka, co krewnym był mu
po siostrze.

Tedy Srogosz się wilk odezwał pierwszy ze skar-
gą;

W gronie licznych a wiernych przyjaciół, z huf-
cem swojaków,

Stanął przed królem i rzekł te słowa z powagą
sądową:

— Panie mój najłaskawszy! wysłuchaj sługę swo-
jego!

Wielki jesteś i mądry, po równo wszystkim
wymierzasz

Sprawiedliwość i łaskę: więc pożał się mojej
niedoli,

Bo mi Reineke-lis wyrządził hańbę niemałą.

Żonę moję⁸ znieważa, a dzieci podstępnie ka-
leczy.

Wprawdzie jego sprosności tajemne już dawno
wykryto,

Lecz gdy stanąć mu przyszło przed sądem, on
uciekł niecnota.

Wiedzą o tym dostojni mężowie, zebrani tu
wkoło.

Panie! wszystkich tych obelg wypisać nikt by
nie zdołał

I na skórze wołowej, więc wolę zamilczeć już
o nich.

Ale gryzie mi serce zniewaga mojej niewiasty;
Co się stanie, to stanie, lecz pomścić koniecz-
nie ją muszę!

Gdy tak Srogosz przemówił do króla, poważny
i smutny,

Wiernuś-piesek wystąpił i prawił o swoim ubó-
stwie,

Że mu tylko pozostał kawałek kielbasy na zi-
mę,

⁸moję — dziś popr. forma B. lp r.ż.: moją. [przypis edytorski]

Który Reineke porwał. I wnet też wyskoczył
kot-Miluś,

Gniewnie sierść najeżywszy, i rzekł: — Potężny
monarcho!

Co tu skargi pomogą? Toć on nam wszystkim
doskwierzył⁹,

Nawet tobie, o panie! bo każdy więcej się boi
Reinekego, niż ciebie; lecz żale Wiernusia są
płonne.

Naprzód sprawa to dawna, a potem owa kieł-
basa

Była moją, nie jego: zdobyłem ją niegdyś we
młynie.

Znów pantera zaczęła: — Ten lis, to rabuś i zbój-
ca!

Gotów wszystkich obedrzeć ze czci, bodajby
i króla.

Byle na tym zarobić choć kawał tłustego ka-
płona¹⁰.

Posłuchajcie, jak sobie postąpił z Dobrutką-

⁹*doskwierzyć* (daw.) — dokuczyć. [przypis edytorski]

¹⁰*kapłon* — tuczny kurczak, kastrowany kogut, hodowany na mięso. [przypis edytorski]

-zajęcem;

Oto stoi pocziwiec, co nigdy nie skrzywdził nikogo.

Reineke udał świętoszka i rzekł, że chce, go wyuczyć

Różnych pieśni nabożnych; lecz ledwo zaczęli śpiewanie,

Już go capnął za kark i targał zacnego kolegę.

Jam szła właśnie ulicą, a słysząc, że śpiewy przerwali,

Zaraz przybiegłam na miejsce: już trzymał Dobrutkę za gardło;

Gdyby nie wdanie się moje, to byłby go zdusił niechybnie.

Patrzcie, jeszcze z ran jego ocieka krew niezakrzepła.

Jeśli ścierpisz to, królu, i wy, dostojni panowie,

Jeśli się na to zgodzicie, by glejt i prawo królewskie

Nędznik ten deptał nogami, to kiedyś słusznie wam ludzie,

Wam i waszym potomkom, wyrzucą tak nie-
cne tchórzostwo.

Jeszcze raz ozwał się Srogosz: — O, bodaj prze-
padł niecnota!

Gdyby nie żył, zaprawdę, nam wszystkim by-
łoby lepiej.

Lecz jeżeli się teraz przepuści te jego występki,
To nie będzie już końca i miary haniebnym na-
paściom.

Wtedy głosu zażądał szlachetny borsuk, zwan¹¹
Kosmacz.

— Prawda to, rzekł, odwieczna, mój mości są-
siedzie Srogoszu,
Że nie płuży¹² nikomu świadectwo wyszłe z ust
wroga.

Tak i Reineke-lis, wujaszek mój, uległ potwa-
rzy;

Ale gdyby tu przybył i łaskę znów posiadał mo-
narchy,

¹¹*zwan* (daw.) — zwany, nazywany. [przypis edytorski]

¹²*płużyć* — tu: pasować, być korzystnym. [przypis edytorski]

Kością w gardle by wam stanęły te wszystkie ambaje¹³.

Stare dzieje wznawiacie, a o tym milczycie, mój mości¹⁴,

Jakie samiście krzywdy zrzędzali mojemu wujowi.

Wszak wiadomo powszechnie, że sojusz zawarliście z sobą,

By się dzielić zdobyczą; tymczasem wypadło inaczej.

Zeszłej zimy na przykład wujaszek się mocno naraził

Dla przyjaźni waszeci¹⁵. Na furze woźnica wiozł ryby;

Wyście ucztę zwąchali i chętką was brała skosztować,

Lecz nie było pieniędzy; więc wuj, konceptem ruszywszy,

Legł na drodze, jak martwy... a była to sprawka zuchwała.

¹³*ambaje* — zmyślenia, bzdury. [przypis edytorski]

¹⁴*mój mości* (daw.) — mój panie. [przypis edytorski]

¹⁵*waszeć* (daw.) — zwrot grzecznościowy: szanowny pan. Skrót od *wasza miłość*. [przypis edytorski]

Gdy woźnica nadjechał i ujrzał lisa na ziemi,
Dobył noża wielkiego i chciał go przebić na
wylot;

Ale że się nie ruszał, położył go tylko na furę
I pojechał, szczęśliwy, że znalazł futro tak pięk-
ne.

Wuj tymczasem nieznacznie wyciągał rybki i zrzu-
cał,

A wilczysko, nadszedłszy cichaczem, zjadało je
chciwie.

Gdy wujowi się jazda sprzykrzyła, zeskoczył na
ziemię,

By posilić się także zdobyczą; lecz Srogosz mu
tylko

Same ości zostawił i nimi częstował spółnika¹⁶.

—

Inne jeszcze zdarzenie, a również, przysięgam,
prawdziwe.

Reineke wiedział, że gdzieś u chłopa wisi wieprz
karmny¹⁷,

¹⁶*spólnik* — dziś: *wspólnik*. [przypis edytorski]

¹⁷*karmny* — tu: *utuczony*. [przypis edytorski]

Świeżo zarznięty, i rzekł do wilka: Podzielmy
się społem
I zdobyczą, i trudem. Lecz trud wuj poniósł
sam jeden;
Bo wskoczywszy przez okno, wyrzucać począł
mięsiwo,
Przy czym w końcu go osy opadły i srodze po-
cięły.
Ledwo uciekł im z duszą; więc zaraz odszukał
Srogosza
I zażądał swej części, a wilk mu na to obłudnie:
Kmotrze¹⁸, smaczny wam kąsek schowałem, spo-
żyjcie go zdrowo.
I podsunął wujowi krzywulec¹⁹ drewniany, na
którym
Rzeźnik wieprza powiesił... lecz mięsa nie było
i śladu.
Reineke zgrzytnął zębami i odszedł milczący
a głodny.
Takich sprawek, o królu, ze sto mu Srogosz na-

¹⁸*kmotr* a. *kumoter*, a. *kum* (daw.) — ktoś bliski; powinowaty. [przypis edy-
torski]

¹⁹*krzywulec* — tu: hak. [przypis edytorski]

płatał,
Ale zamilczam już o nich. Gdy wuj zostanie
wezwany,
Sam się lepiej obroni. Tymczasem, władco po-
tężny
I dostojni panowie, słyszeliście słowa Srogosza,
Jak obwinia swą żonę. No prawda, kilka lat te-
mu
Reineke z piękną wilczycą prowadził romansik
pokątny,
Ależ ona się na to nie skarży wcale; więc po co
Takie rzeczy wywlekać, ze szkodą własnego ho-
noru?
Teraz wartoż wspominać o bajce onej²⁰ wierut-
nej,
Że Dobrutkę chciał zagryźć? Czyż mistrz nie
powinien z urzędu
Karcić ucznia, gdy ten nie sprawia się bacznie
i pilnie?
Gdyby chłopiąt²¹ nie gromić i patrzeć niedbale
przez szpary²²

²⁰*on* (tu daw.) — ten. [przypis edytorski]

²¹*chłopię* (daw.) — chłopiec, tu: uczeń. [przypis edytorski]

²²*patrzyć niedbale przez szpary* — dziś: patrzeć przez palce. [przypis edytorski]

Na ich wszystkie wybryki, to w cóżby nam młodeż wyrosła?
Dalej Wiernuś się żali o nędzny kawałek kiełbasy;
Och, zamilczałby raczej, boć wiemy, że była skradziona,
Więc jak przyszła, tak poszła, i wuj najśluszniej postąpił,
Ze skradzioną rzecz zebrał: tak czynią szlachetni mężowie,
Zresztą gdyby był nawet złodzieja powiesił do-rażnie,
Nie tak bardzo by zgrzeszył; lecz wolał powstrzymać się z sądem,
Bo do władcy jedynie należą sprawy gardłowe.
Oj doprawdy, od chwili jak król manifestem ogłosił
Wieczny pokój w swych krajach, nikt skromniej od wuja nie żyje:
Jada tylko raz na dzień, co wieczór biczuje się srodze,
Nosi koszulę włosienną na gołym ciele, a mięsa Ani nawet się dotknie. Co więcej, opuszcza swój

zamek

Maleparta i chce zbudować sobie pustelnię.
Wychudł biedak, jak szczapa!... Lecz sami go
wkrótce ujrzycie,
Gdy się stawi przed królem, by prawdą zawsty-
dzić swe wrogi²³.

Ledwo skończył przemowę, gdy nagle z wiel-
kim lamentem
Kogut-Piejec się zjawił. Na marach przed nim
niesiono
Młodą kurę bez głowy, najlepszą z nośnych ko-
koszek,
Grzebka było jej imię, a krew jej Reineke prze-
lał!
Więc z rodzicem zbolałym przybyło jeszcze dwóch
braci
Uśmierconej niewiasty (najtęższe to były ko-
guty
Z całej Rzeszy Niemieckiej), wołając o pomstę
do nieba.

²³*swe wrogi* — dziś popr. forma B. lm: *swych wrogów*. [przypis edytorski]

Piejec rzekł do monarchy: — Niesiemy przed
tronu podnóże,
Królu, władco potężny, i żal swój, i boleść głę-
boką.
Racz zmiłować się, panie, nade mną i moim
potomstwem!
Oto dzieło zbrodniarza!... Gdy ziemia odżyła na
nowo,
Jam²⁴ się z całym swym rodem radował wio-
śnie wskrzeszonej,
Miałem córek czternaście, dziesięciu synów, a wszy-
scy
Pełni życia i sił; szlachetna moja niewiasta
Wysiedziała te lube dziecińy roku łońskiego²⁵.
Nie zabrakło im ziarna, bo mieliśmy kurnik
w klasztorze;
Księża byli bogaci, a od napaści nas bronił
Mur wysoki, broniła i czujność poczciwych bry-
tanów.
Ale Reineke-lis, obrzydłą złością wiedziony,
Krażył nocą dokoła i czaił się zdrajca pod bra-

²⁴jam się radował wiosnie (daw.) — cieszyłem się z wiosny. [przypis edytorski]

²⁵roku łońskiego (daw., gw.) — w zeszłym roku. [przypis edytorski]

ma,
Aż i psy go opadły i tego mu skórę złoily;
Lecz ocalić się zdołał... Przez miesiąc było spokojnie.
Nagle staje przede mną w pątnicznym stroju i z listem
Twoim, królu łaskawy (toż znam i pieczęć, i podpis),
W którym głosisz wszem wobec, że odtąd w twojej krainie
Pokój wieczny ma być pomiędzy zwierzęty²⁶ wszelkimi.
Więc mi Reineke rzekł, iż żyje samotnie w pustelni,
Za pokutę swych grzechów, do których się jawnie przyznaje;
Iż ślubował prócz tego nie jadać już mięsa do śmierci.
Potem pokazał mi szkaplerz i swoją koszulę włosienną.
Bogu was, bracie, polecam, zawołał, mnie pilno do domu.

²⁶zwierzęty — dziś popr. forma N. lm: zwierzętami. [przypis edytorski]

I odchodząc, coś niby pobożnie czytał w bre-
wiarzu,
Ale w duchu rozmyślał, niecnota, jakby nas zgu-
bić.
Jam się sercem weselił i zaraz dziatwie kocha-
nej
Pośpieszyłem udzielić radosną dla wszystkich
wiadomość.
Skoro Reineke został dewotem, to nie ma oba-
wy.
Wyszliśmy tedy za mur swobodni, nie myśląc
o zdradzie.
Lecz rozbójnik czatował pod krzakiem i zabiegł
nam drogę,
Rzeź straszliwą sprawiając ^{śródm}27 dziątek mo-
ich niewinnych.
Ledwo psy mu wydarły z pazurów trupa mej
córki.
Oto leży przed wami. Ukarzcie, panie, zbrod-
niarza!

²⁷śródm — dziś popr.: wśród. [przypis edytorski]

Na to król się odezwie: — Posłuchaj, mości Kosmaczu:

Tak to pości pustelnik i tak odbywa pokutę!
Ale jakom jest lew, nie puszczę ja płazem tej zbrodni.

Córcie twojej, mój Piejcu, sprawimy pogrzeb wspaniały,
A złoczyńca nie ujdzie naszego sądu i kary.

Więc rozkazał monarcha wykopać dół i w nim
złożyć

Martwe zwłoki kokoszy; a potem go pokryć
marmurem,

Na powierzchni którego wyryte były te słowa:
„Grzebka tutaj spoczywa, z koguta Piejca zrodzona;

Dużo jaj naznosiła i grzebać umiała wybornie.
Padła, biedna, ofiarą mordercy Reineke-lisa.
Niech świat cały wie o tym i wzgardą zbrodniarza okryje”.

Zaraz więc zwołał król najmędrszych panów swej
rady

Chcąc zasięgnąć ich zdania. Wypadło tedy, że trzeba

Kogoś wyprawić z rozkazem, by zbrodzień²⁸ się stawił przed sądem.

Mysia-niedźwiedzia wybrano na posła, a król mu powiada:

— Bądźże tylko ostrożny, bo Reineke, zręczny i chytry,

Różnych wybiegów użyje, by ciebie okłamać i podejść.

Ale Myś, zaufany w swój rozum, rzecze: — Nic z tego!

Klnę się na Boga, że jeśli urągać mi zechce, to zdołam

Pomścić obelgę, i tak uczynię... jakom jest niedźwiedź!

PIEŚŃ II

Ruszył więc mądry Myś, zwracając swe kroki ku góróm,

Przez piaszczystą pustynię, a gdy ją przebył na-

²⁸zbrodzień (daw.) — zbrodniarz. [przypis edytorski]

reszcie,
Doszedł do kniei niewielkiej, gdzie Reineke zwykł
był polować;
Ale niedźwiedź szedł dalej do zamku, kędy za
mury
Lis się chronił zazwyczaj, gdy zwąchał, że kru-
cha z nim sprawa.
Wrota były zamknięte: więc Myś przystanął,
podumał
I zawołał po chwili: — Hej, kmotrze²⁹! czyście
u siebie?
Niedźwiedź-Myś do was przybył, w poselstwie
ważnym od króla.
Macie stanąć przed sądem i z czynów swoich
zdać sprawę;
W razie przeciwnym król przysiągł, że śmiercią
was skarze haniebną.
Pójdźcie ze mną, kolego, bo opór na złe wam
wyjdzie.

²⁹kmotr a. kumoter, a. kum (daw.) — ktoś bliski; powinowaty. [przypis edy-
torski]

Reineke, słysząc te słowa, pomyślał: gdyby to
można

Skarać tego niezdarę za dumne jego wyrazy!

Lękał się tylko, czy poseł nie przywiódł zbroj-
nych ze sobą;

Ale gdy się zepewnił³⁰, że niedźwiedź jest sam,
bez orszaku,

Wyszedł z miną układną i rzekł: — Wujaszku
najdroższy,

Raczie darować mi zwłokę, bom zmawiał mo-
dlitwy wieczorne.

Zawsze rad was oglądam, więc dzięki wam, że-
ście przybyli.

Ale co to, u Boga! spotnieliście, wuju kocha-
ny,

I dyszycie okrutnie. Potrzebaż było królowi

Męża tak poważnego wyprawiać w poselstwo
tak znojne?

No, co prawda, jak dla mnie wypadło to ar-
cyszczęśliwie,

Gdyż będziecie mi mogli dopomóc u dworu,
gdzie potwarz

³⁰zepewnić się — dziś: upewnić się. [przypis edytorski]

Sławę mą szarpie straszliwie. Ruszymy tam jutro pospołu;

Dziś, Bóg widzi, nie mogę, bo zjadłem trochę za wiele

Strawy niezbyt przyjemnej i czuję gwałtowne bóleści.

— Cóż to było, mój kmotrze? zapyta niedźwiedź. — A na to

Lis mu rzecze: — Doprawdy, nie warto powtarzać, wujaszku,

Człek³¹ tu żyje mizernie i jeśli czasami nie znajdzie

Lepszej strawy, to musi poprzestać na plastrach miodowych,

Których nie brak mu nigdy, lecz z biedy je tylko połyka.

— Co ja słyszę? zawołał Myś-niedźwiedź. A więc wy gardzicie

Darem bożym, dla innych ponętnym? Kmotrze mój miły,

Dla mnie nie masz jak miód! Starajcie się, abym

³¹człek (daw.) — człowiek. [przypis edytorski]

go dostał,
A odsłużę się wam czym innym. — Chyba to
żarty,
Rzecz Reineke lis. — Nie, jakom żyw, zaklął
się Bury,
Mówię szczerze, co myślę. — Ha, kiedy tak,
to wam służę,
Odparł Rudy. W sąsiedztwie tu mieszka chłop,
co ma barcie,
A w nich miodu tak dużo, że pewnieście nigdy
na kupie
Nie widzieli go tyle. — Złakomił się Myś na
te gody³².
— Idźmy! woła. — Najchętniej, odpowie go-
spodarz, a ręczę,
Że wam nie zbraknie łakoci. Choć dziś nie czu-
ję się dobrze,
Sił mi doda gorąca życzliwość dla was, wujasz-
ku;
Bo ze wszystkich mych krewnych najwięcej was
kocham i cenię.

³²gody (daw.) — tu: uczta. [przypis edytorski]

Pójdźmy! Aleć³³ wy za to, gdy roki³⁴ zostaną
zwołane,
Brońcie mnie wpływem swym od złości mych
nieprzyjaciół.
Syci dziś odejdziecie, zabrawszy co tylko się zmie-
ści,
Za to ręczę. (Frant myślał o razach chłopstwa
wściekłego).
Reineke przodem pośpieszył, a Myś na oślep
szedł za nim.
Jeśli się uda, pomruczał gospodarz, to piwa gorz-
kiego,
Zamiast miodu, ci tu nawarzę, marny pyszał-
ku.

Późnym wieczorem stanęli przed chatą chłopca
owego,
Który był cieślą. W podwórzu leżała kłoda dę-
bowa,
Dwoma tęgimi klinami na poły już wzdłuż roz-
łupana.

³³*aleć* (daw.) — spójnik *ale*, wzmocniony partykułą *-ć*. [przypis edytorski]

³⁴*roki* (daw.) — termin, posiedzenie sądu. [przypis edytorski]

Reineke powiódł tam Mysia i szepnął: — Wu-
jaszku kochany,
Tu, w tej dziupli, znajdziecie obfitość miodu
ogromną.
Wsuńcie głowę głęboko; lecz radzę wam, bądź-
cie ostrożni,
By nie schwycić od razu za wiele. — Czyżem³⁵
ja żarłok?
Odparł niedźwiedź z urazą. Zbawienna we wszyst-
kim jest miara.
I skuszony łakomstwem, wpakował łeb aż po
uszy
W kłody szeroką szczelinę, i przednie też wsu-
nął w nią łapy.
Lis tymczasem zębami wyciągnął kliny i My-
sia
Kleszcze schwyciły. Zaryczał z boleści zwierz
uwięziony,
Targa głową na próżno i wierzga tylnymi łapa-
mi;
Aż na straszny ten hałas obudził się cieśla i wy-
biegł,

³⁵*czyżem ja żarłok* (daw.) — czy jestem żarłokiem. [przypis edytorski]

Uzbrojony toporem od wszelkiej napaści przygodnej.

Bury w mękach piekielnych się wije i kręci na próżno;

Kłoda tak silnie go ściska, że ujść już nie ma nadziei;

Reineke myślał to samo; więc rzekł szyderczo:
Wujaszku!

Jakże miodek? wszak słodki? Nie jedzcie tylko za wiele.

Oto cieśla nadchodzi, by smaczną i sutą biesiadę

Czymciś³⁶ pieprznym zakropić. Niech wam to posłuży na zdrowie!

I rzuciwszy te słowa, zawrócił do zamku swojego.

Chłop tymczasem, zoczywszy³⁷, jak Bury miota się w matni,

Zwołał sąsiadów, co jeszcze się piwem raczyli

³⁶*czymciś* (daw. a. gw.) — *czymś*. [przypis edytorski]

³⁷*zoczyć* (daw.) — zauważyć, zobaczyć. [przypis edytorski]

w oberży.

— Pójdźcie! wołał, na moim podwórzu niedź-
wiedź się złapał!

Więc się każdy uzbroił, jak mógł: ten chwytą
za widły,

Ów za grabie, a trzeci i czwarty za kół³⁸ lub za
cepy.

Wybiegł nawet i proboszcz, wybiegła i jego ku-
charka,

Z różnem w ręku, by nim zgarbować skórę więź-
niowi.

Słyszac hałas rosnący, Myś szarpnął łbem roz-
paczliwie

I wydobył go z kleszczy, z odartą skórą po uszy;
Lecz nic na tym nie zyskał, bo łapy zostały
w szczecinie,

A gdy wyrwał gwałtownie i te, postradał³⁹ pa-
zury,

Razem z szerścią⁴⁰. Zaiste, nie była to słodycz
miodowa.

³⁸kół (daw.) — duży kołek, kij. [przypis edytorski]

³⁹postradać (daw.) — stracić. [przypis edytorski]

⁴⁰szerść (daw.) — dziś popr. pisownia: sierść. [przypis edytorski]

Krew mu ciekła po głowie i nogach. Ani stać
nie mógł,
Ani łązić; a tu zbiegało się chłopstwo zawzięte,
By uśmiercić biednego. Ten z dala drągiem go
grzmotnął,
Drugi dzidą go dźgnął⁴¹, a trzeci połechtął wi-
dłami.
Za kucharką proboszcza wyległy i inne niewia-
sty,
Dybiąc wraz z mężczyznami na życie Mysia ran-
nego.
W końcu po łbie go kropnął potężną pałą brat
cieśli,
Aż zatoczył się Bury; lecz wściekłość dodała mu
siły:
Skoczył pomiędzy niewiasty i kilka z nich wtrą-
cił do rzeki,
Która nurt swój głęboki toczyła tuż przy cha-
łupie.
Krzyk się rozległ; rzucono niedźwiedzia, na po-
ły martwego,
By ratować tonące, a Myś tymczasem cichutko

⁴¹*dźgnąć* — dziś popr. pisownia: *dźgnąć*. [przypis edytorski]

Podpełzł chyłkiem do wody. Już wolał utopić się raczej,
Niżli zginąć haniebnie pod chłopów pijanych razami.

Pływać umiał nietęgo, lecz jakoś prąd go unosił.

Chłopi, zoczywszy⁴² go w rzece, sarkali, że zdobyć im uszła

Z winy bab, co to zawsze nie w porę wtrącić się muszą

W sprawy wszelakie — a potem, gdy w kłodzie owej znaleźli

Szczątki skóry niedźwiedzia, naśmieli⁴³ się z niego do syta.

Bury, płynąc, przeklinał i chłopów, i lisa niecnotę.

Ból doskwierał mu straszny, lecz woda rany obmyła,

Ulgę niosąc biednemu. Opodał od miejsca przygody

⁴²zoczyć (daw.) — zauważyć, zobaczyć. [przypis edytorski]

⁴³naśmieli się — dziś raczej: naśmiali się. [przypis edytorski]

Wylazł na łąd mozolnie i w gęstym skrył się
sitowiu,
Rozmyślając o zdradzie nikczemnej lisa-krew-
niaka,
Co go w sidła wprowadził, i knując zemstę na
niego.

Ale Reineke-lis, wywiódłszy w pole wujaszka,
Pobiegł wesolo na żer, w wiadomą sobie zagro-
dę,
Schwycił kurę i schrupał, a potem napił się wo-
dy
I wracając porzeczem, rozmyślał: Jakżem ja kon-
tent⁴⁴,
Żem bałwana się tego na wieki pozbył forte-
lem!
Chłop na dobre go musiał uraczyć toporem po
karku.
Bury, choćem go zwał wujaszkiem, był zawsze
mym wrogiem,

⁴⁴*jakżem ja kontent* (daw.) — jak bardzo jestem zadowolony. [przypis edytor-
ski]

Stając mi zdradą u dworu. No, teraz oddycham swobodniej!

Gdy tak, włócząc się, duma, posłyszał głucho mruczenie,

Zoczył⁴⁵ niedźwiedzia w sitowiu i rzekł do siebie z niechęcią:

Stchórzył podłe chłopisko, nie umiał z gratki korzystać,

Chociaż niezwykły mu łup bez trudu wpadał sam w ręce.

Lecz spojrzawszy na Mysia, gdy dostrzegł, w jak smutnym jest stanie:

— Wujaszeczku! zawołał, nareszcie was tu odnajduję!

Czyście nie zapomnieli u chłopca bartnika odzieży?

Gotówem⁴⁶ donieść mu zaraz o miejscu waszego pobytu.

Jakże miód wam smakował i czyście nie zjedli za wiele?

⁴⁵zoczyć (daw.) — zauważyć, zobaczyć. [przypis edytorski]

⁴⁶gotówem (daw.) — jestem gotów. [przypis edytorski]

Ale przebóg, co widzę! w jak dziwnym was stro-
ju spotykam!
Co to znaczy, wujaszku, ten kołpak czerwony
na głowie?
Ta łysina na czubie, jak gdyby ją balwierz wy-
golił?
Straciliście czuprynę i nawet skórę z policz-
ków;
Rękawiczek wam także zabrakło. Czy to zapła-
ta
za gościnę u cieśli? — Tak szydził lis bez lito-
ści.
Bury słuchał, lecz z bólu wymówić nie mógł ni
słowa,
Dysząc niemą wściekłością; więc by uniknąć
urągań,
Wlazł na powrót do wody i prąd go uniósł nie-
bawem
Ku brzegowi drugiemu. Tam legł na piasku scho-
rzały⁴⁷
I złorzeczył losowi, i pragnął umrzeć co prę-
dzej.

⁴⁷*schorzały* (daw.) — chory, osłabiony chorobą. [przypis edytorski]

Jakże dowlec się mi, pomyślał, do kresu podróży

I jak w takim się stanie haniebnym pokazać u dworu?

Jeśli życie zachowam, to biada tobie, ty łotrze!...

Porwał się potem na nogi i mimo boleści straszliwych,

Przez dni cztery i nocy zaczął się wreszcie do domu.

Gdy król ujrzał niedźwiedzia, zawołał: — Co się to stało?

Kto śmiał posła mojego znieważać? — Na to Myś rzecze:

— Wiedz, dostojny monarcho, że sprawa to Reineke-lisa.

Ale król mu odpowie: — Pomszczoną będzie twa krzywda!

Jakom żyw, nie daruję złoczyńcy takiej czelności.

Miecza nosić ten niewart, kto puszcza płazem bezprawie.

I powołał znów król na wiece panów korony.

Wszyscy zgodnie radzili zawezwać lisa powtórnie,
By się stawił przed sądem, i zaraz wyprawić do niego
Kotka-Milusia w poselstwie, boć rycerz to zręczny i zwinny.

Król do zdania się starszych przyłączył i rzekł do Milusia:

— Uczyń, jak uchwalono, a jeśli się zbrodzień nie stawi,

To niech z całym swym rodem na wieki klątwie podpadnie.

Ostrzeż go o tym poufnie i niech się z tobą wybierze;

Innych radą on gardzi, lecz twojej, że mądra, usłucha.

Ale Miluś mu na to: — Nie do mnie należy roztrząsać,

Co jest dobre lub złe, gdy rozkaz wydaje monarcha;

Jednak śmiem zauważyć, że lepiej by wysłać in-

nego,
Bom ja drobny i wąty. Wszak niedźwiedź taki
personat⁴⁸,
A nie zdołał zmóc⁴⁹ lisa; cóż ja biedaczek po-
radzę?

— Nie przekonasz mnie wasze⁵⁰, odpowie król.
Toć wiadomo,
Że i w drobnym się ciele potężny duch nieraz
kryje.

Prawda, iżeś nie olbrzym, lecz jesteś układny
i sprytny.

Zrób, com kazał. — Więc Miluś głęboko kró-
lowi się skłonił.

— Woli twojej ulegam, zawołał, i jeśli przy
wyjściu

Dobra wróżba mię⁵¹ spotka na prawo od drogi,
to tuszę,
Że się podróż powiedzie i że powrócę z niej ca-
ły.

⁴⁸*personat* (z łac.) — ważna osoba. [przypis edytorski]

⁴⁹*zmóc* — pokonać. [przypis edytorski]

⁵⁰*wasze* — tu zwrot grzecznościowy, skrót od *wasza miłość*. [przypis edytorski]

⁵¹*mię* (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

PIEŚŃ III

Ledwo Miluś wyruszył, gdy ujrzał z dala skowronka.

— Ptaszku kochany, zawołał, zwróć skrzydła i podleć na prawo!

Ale skowronek zatoczył się kołem i usiadł na lewo.

Kota zła wróżba zmartwiła, lecz wmawiał sam w siebie odwagę,

I tak ciągnąc leniwo⁵², dociągnął nareszcie do celu!

Reineke siedział przed bramą: więc kot, witając go, rzecze:

— Dobry wieczór, kuzynie! Szczęść Boże waszemu domowi!

Król was wzywa przeze mnie i każe wam stanąć przed sądem.

Na to lis się odezwie: — Ha, witaj, siostrzeńcze najdroższy!

Błagam nieba, by na cię⁵³ wszelakie dobro zle-

⁵²*leniwo* — dziś: leniwie. [przypis edytorski]

⁵³*na cię* (daw.) — dziś popr.: na ciebie. [przypis edytorski]

wało.

(Tak przemawiał słowami, lecz w myśli pragnął
niecnota,

Pozbyć się posła zdradziecko, choć mienił⁵⁴ go
swoim siostrzanem⁵⁵.)

Czymże służyć ci mogę? rzekł dalej, boć to z wa-
szeci

Rzadki bardzo gość u mnie, a szkoda, bo lubię
cię szczerze.

Żarłok-niedźwiedź niedawno dokuczył mi swo-
im grubiaństwem,

Przy tym siłacz to wielki, z nim w drodze być
niebezpiecznie;

Ale z tobą, Bóg widzi, najchętniej jutro wyru-
szę.

— Wolałbym zaraz się wybrać, odpowie Mi-
luś. Noc widna,

Drogi suche i równe, więc szkoda czasu, kuzy-
nie.

— Noc nie sprzyja podróżnym, odrzeczcie lis.
Nieraz taki,

⁵⁴*mienić* (daw.) — tu: nazywać. [przypis edytorski]

⁵⁵*siostrzan* (daw.) — dziś: siostrzeniec. [przypis edytorski]

Co uprzejmie nas wita w dzień biały, po ciem-
ku obedrze.

Zjemy razem wieczerzę. Człek⁵⁶ żyje nędznie,
co prawda,

Ale by cię ugościć, postawię dziś kluski na mio-
dzie.

— To nie moja potrawa, odmruknie kot. Jeśli
w domu

Pusta u was śpiżarnia⁵⁷, niech chociaż z mysz-
kami się zdybię⁵⁸;

Lepiej mi one smakują, niż nawet drób i zwie-
rzyna.

— Skoro taka twa wola, rzekł Reineke, to ci
dogodzę.

Obok w stodole u księdza jest myszy moc taka
wielka,

Że nie wywiózłby ich furami; tam się uraczysz.

⁵⁶człek (daw.) — człowiek. [przypis edytorski]

⁵⁷śpiżarnia — dziś popr. pisownia: spiżarnia. [przypis edytorski]

⁵⁸zdybać się z kimś — spotkać się z kimś, trafić na kogoś, przyłapać kogoś.
[przypis edytorski]

Miluś niebaczny uwierzył. Więc poszli razem
i wkrótce
Przy stodole stanęli, gdzie lis podkopał się wczoraj
I tłustego kuraka z dzięciorka⁵⁹ zręcznie pochwycił;
Ale ksiądz, gdy to spostrzegł, zastawił sidła w otworze.
Wiedział Reineke o tym i rzekł: — Kochany siostrzanie,
Śmiało wleź przez tę jamę; ja stać tu będę na straży.
Znajdziesz tam myszy setkami: posłuchaj, jak piszczą wesoło!
A gdy głód już nasycisz, to wyjdź. Nie pójdę stąd krokiem.
— Czy tu tylko bezpiecznie, kuzynku? Miluś odpowie,
Bo ludziska czasami stawają⁶⁰ zwierzętom na zdradzie.
— Ha, w istocie, braciszku, uśmiechnął się lis

⁵⁹*dzięciorek* (daw.) — kojec dla drobiu. [przypis edytorski]

⁶⁰*stawają* — dziś popr. forma 3os. lm cz.ter.: stają. [przypis edytorski]

pogardliwie,
Jeśliś taki tchórzliwy, to lepiej wracajmy do
domu;

Tam żoneczka ci moja na pewno zgotuje wie-
czerzę.

Na te słowa szydercze kot zwawo skoczył do ja-
my

I uwikłał się w sidła. Gdy uczuł powróż na szyi,
Począł szarpać się wściekle i silniej zadzierz-
gnął⁶¹ pętlicę.

Lis tymczasem podstąpił. — No, jakże tam
myszy? zapytał!

Muszą być tłuste i smaczne. Ha, gdyby ksiądz
o tym wiedział,

Że mu wyławiasz szkodniki, to dałby ci chętnie
musztardy,

Bo to grzeczny człeczyna. — I rzekłszy, drap-
nął cichaczem.

Miluś, w więzach splątany, użalał się kocim zwy-
czajem;

Ksiądz posłyszał miauczenie i szybko zerwał się

⁶¹*zadzierzgnąć* — zaciągnąć, zawiązać. [przypis edytorski]

z łoża.

— Mam złodzieja! zawołał. Zapłacisz⁶² mi, łotrze, kuraka!

Więc pochwycił za kij, rozniecił światło i wybiegł.

I kucharka się także ocknęła, i wyszła za panem.

Hałas powstał piekielny; jak grad sypały się razy

Na nieszczęsne kocisko, bo ręki ksiądz nie żałował

I łomocąc na oślepa sękaczem, oko mu wybił
Miluś jęknął boleśnie i wściekły skoczył z postronkiem

Na oprawcę swojego, kalecząc go mściwie i srodze.

Ksiądz aż zemdlał z przestrawu i bólu⁶³. Poczęto go cucić,

Zabaczywszy⁶⁴ o kocie, co targał się w sidłach bezsilnie.

Lecz gdy Miluś znękany samotnym się ujrział

⁶²*zapłacić kuraka* — dziś popr.: zapłacić za kurczaka. [przypis edytorski]

⁶³*bolu* — dziś popr. pisownia: bólu. [przypis edytorski]

⁶⁴*zabaczyć* (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

nareszcie,
Począł z chęci do życia postronek obrabiać zębami,
Aż go przegryzł powoli. Swobodny wybiegł na drogę
I choć z okiem wybitym, powrócił cwałem do domu.

Król, gdy ujrzał posłańca, aż grzywę z gniewu najeżył
I nie wiedząc, co czynić ze zdrajcą-lisem, sejm zwołał.

Więc zebrali się wnet przedniejsi doradcy korony,
Rozprawiając szeroko i twierdząc, że z prawa należy
Śmiercią ukarać winnego. Wtem Kosmacz-borsuk się ozwał:
— Wielu widzę ja tutaj dostojnych mężów, co słusznie
Żywią w sercu urazę głęboką do wuja mojego;
Ale wszak prawo stanowi, iż pozwy trzykrotnie

należy

Oskarżonym doręczać. Więc wnoszę, żeby go wezwać

Raz ostatni, a jeśli nie stanie⁶⁵, to skazać zaocznie.

— Wątpię, rzecze mu król, by znalazł się jeszcze ktoś taki,

Coby narazić się chciał na stratę oka lub uszu. Miłe jest zdrowie każdemu, a z Reinekem trudna rozprawa.

— Jeśli tak, borsuk zawoła, to ja się podejmę poselstwa;

Co się stanie, to stanie! — Ha, kiedyś taki wyrywny,

Król odpowie, to idź! Słyszałeś wszystkie nań skargi.

Bądźże tylko przezorny, bo wiesz, że zdradę knuć lubi.

Ruszył więc borsuk w drogę do Maleparty i zastał

Lisa z żoną i dziećmi. — Witajcie, wujaszku!

⁶⁵stanąć — tu: stawić się. [przypis edytorski]

zawołał.

Znacie mnie nie od dziś, ztem zawsze życzliwy
był dla was;

Ale pojąć nie mogę, iż mąż tak przezorny i mą-
dry

Lekceważy rozkazy swojego monarchy. Dopraw-
dy,

Lepiej by było już raz to skończyć. Król mi po-
lecił

Wezwać was po raz trzeci do dworu, a gdy nie
staniecie,

Wyrok ogłosi zaoczny. Wasale wtedy obiegną
Wasz zameczek obronny i życiem możecie przy-
płacić

Upór niewczesny. Przed władzą nie schroni się
nikt, a więc wolej⁶⁶

Pójdźcie ze mną, wujaszku. Wszak dzielny i zręcz-
ny z was mówca.

Argumentów nie zbraknie wam nigdy, a nieraz
już przecie

Z gorszych nawet nierównie opałów wyszliście
zwycięsko.

⁶⁶wolej (daw.) — lepiej. [przypis edytorski]

— Dobrze radzisz, rzekł lis. Tak, trzeba się sta-
wić u dworu
I obronić samemu. Toż król nie odmówi mi
łaski,
Bo mu jestem potrzebny. Beze mnie dwór jego
choruje
Na bezradność zupełną. Gromadzą się wpraw-
dzie panowie
I uczenie a pięknie o różnych prawią różno-
ściach;
Lecz gdy radę wypadnie udzielić rozumną i zręcz-
ną,
Zawsze Reineke tylko ją znajdzie w swej gło-
wie i poda.
To ich korci diabelnie. A właśnie najgorsi z mych
wrogów
Dziś zebrani przy królu, by szarpać i czernić
mą sławę.
Jest ich przeszło dziesięciu, wpływowych i sil-
nych. Czyż zdołam
Oprzeć się złości ich? Dlatego zwlekałem tak
długo.
Jednak rozsądek mi każe iść raczej drogą po-

kory,
Niż hardością narazić i siebie, i żonę, i dziatki.
Lew jest władcą potężnym, i wszystko, cokol-
wiek rozkaże,
Spełnić muszę koniecznie; więc lepiej spróbuj-
my układów.

Tedy zegnać się począł z rodziną i zlecił lisicy,
Aby troskliwie czuwała nad dziećmi, zwłaszcza
młodszymi.

Potem puścili się w podróż... Nie uszli jeszcze
pół mili,

Gdy do spółtowarzysza⁶⁷ lis powie: — Kocha-
ny kuzynie,

Wyznać ci muszę otwarcie, że trapi mię⁶⁸ cią-
gle myśl przykra,

Iż mnie wkrótce śmierć czeka, i często przed
okiem mi ducha

Stają widma mych grzechów, w szeregu zaiste
niemałym.

Pragnę ulżyć sumieniu, a że nie mamy tu księ-

⁶⁷spółtowarzysz (daw.) — dziś: towarzysz podróży. [przypis edytorski]

⁶⁸mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

dza,

Więc przed tobą przynajmniej odbędę spowiedź
w pokorze.

— Zarzeknijcie się wprzód, rzekł Kosmacz, kra-
dzieży i zdrady,

Bo inaczej i spowiedź nie przyda się na nic. —

Wiem o tym,

Odparł Reineke-lis; posłuchaj tedy i osądź.

Nie ma prawie zwierzęcia, którego bym kiedy
nie skrzywdził.

Wujam⁶⁹ niedźwiedzia uwięził podstępnie w kło-
dzie u cieśli,

Że aż skórę utracił i plag otrzymał tysiące.

Potem Milusia powiodłem na myszy, wiedząc,
iż w sidła

Popaść tam musi, i tak nieborak oka się po-
zbył.

Piejec znowu użala się słusznie, żem dzieci mu
udusił.

Z żoną Srogosza miewałem pokątne stosunki

⁶⁹*wujam niedźwiedzia uwięził* — uwięziłem wuja niedźwiedzia. [przypis edy-
torski]

miłosne,
Czego dziś szczerze żałuję. Co więcej, nawet
królowi
Nieraz figle płatałem, o których może sam nie
wie.
Oto wszystko, co pomnę, co duszę moją ob-
ciąża.
Teraz mnie rozgrzesz, siostrzanie, pokutę przy-
muję najcięższą.
Borsuk na to: — Pokutą najlepszą są dobre
uczynki.
Módlcie się, wuju, ze skruchą, bywajcie często
w kościele,
Postu nigdy nie łamcie, ubogim sypcie jałmuż-
nę;
Lecz najbardziej się strzeżcie kradzieży, pod-
stępu i gwałtu,
Jeśli łaskę przed panem pragniecie pozyskać na
nowo.
— Tak mi Boże dopomóż! rzekł lis. Uczynię,
jak radzisz!

Spowiedź była skończona. Ruszyli obaj przez
pola
Ku stolicy królewskiej. Na prawo od ścieżki był
klasztor,
W którym pobożne niewiasty jak mogły Boga
chwałyły.
A w podwórzu klasztornym chowały drobiu ob-
fity;
Kury, koguty i tuczne kapłony niekiedy za ziar-
nem
Wybiegały przed wrota. Więc mówi lis do bor-
suka:
— Droga najbliższa prowadzi na prawo, obok
klasztoru.
Tam też poszli. Doszedłszy do miejsca, gdzie
kury grzebały,
Reineke zerknął ślepiami łapczywie. Za gron-
kiem kokoszy
Kroczył z wolna i dumnie kogucik mały, lecz
tłusty,
Dla miłośnika pulardy⁷⁰ łakomy kąsek, zapraw-

⁷⁰*pularda* (z fr.) — młoda kura hodowana na mięso; tu: danie z mięsa kurzego.
[przypis edytorski]

dę;

Więc pochwycił go w lot i zdusił, aż pierze latało.

Kosmacz na czyn tak haniebny oburzył się sro-
dze i rzecze:

— Tak to, wuju nieszczęsny, o ślubie swym
pamiętacie?

Godziż się grzeszyć na nowo po świeżo odbytej
spowiedzi?

Piękna w istocie pokuta! — Lecz Reineke chy-
trze odpowie:

— Krewkość mię⁷¹ moja uniosła, kochany sio-
strzanie. Proś Boga,
By łaskawie ten grzech wybaczyć mi raczył. Przy-
sięgam,
Że już nigdy się odtąd grabieżą żadną nie spla-
mię.

Za klasztorem drożyna przez kładkę wiodła na
grobli.

Lis, co ujdzie dwa kroki, to głowę odwraca

⁷¹mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

i patrzy
Wstecz na kury; daremnie się z sobą pasuje
i walczy:
Choćby mu łeb kto ściął, i łeb by się jeszcze
potoczył
Ku tej stronie nęcącej, tak silna wrzała w nim
żądza.

Gdy to spostrzegł towarzysz, zawołał: — Kę-
dyż⁷², wujaszku,
Ciągłe oczy zwracacie? Doprawdy, brzydki z was
żarłok!
Ale Reineke-lis odpowie mu na to obłudnie:
— Milcz, bo zmawiam pacierze za dusze wszyst-
kich mych ofiar,
Wszak powinność to święta. — I już nie spuszczał z kur wzroku,
Póki widać je było... Po długim krążeniu wró-
cili
Na gościniec właściwy, zbliżając się zwawo do
celu.
A gdy Reineke ujrzał opodal zamek królewski,

⁷²kędyż (daw.) — gdzie, którą, w którą stronę. [przypis edytorski]

Strach mu osiadł na licu, bo ciężko był obwiniony.

PIEŚŃ IV

Gdy się u dworu zwiedziano, że lis naprawdę przybywa,

Wszyscy, wielcy i mali, wylegli, by go zobaczyć

I powitać groźbami, bo miał niewielu przyjaciół.

Ale Reineke na to nie zdawał się zwracać uwagi,

Gdyż z borsukiem, swobodnie i śmiało krocząc ulicą,

Do pałacu się zbliżał, jak gdyby był równym monarsze,

I tak stanął przed królem i radą, na pozór spokojny.

— Władco rzeszy zwierzęcej, przemówił, szlachetny piastunie

Cnót i dostojęństw wszelakich! Potężny jesteś

i wielki,
Lecz łaskawy zarazem, więc błagam, racz mię⁷³
wysłuchać!
Wierniejszego ode mnie nie miałeś nigdy wa-
sala,
A że służba gorliwa zjednała mi względy wyso-
kie
Waszej mości królewskiej, zazdrozczą mi tego
wrogowie
I oczernić mnie pragną haniebnie przed moim
monarchą.
Ale Nobilis-lew nie weźmie kłamstwa za praw-
dę,
Oskarżonych zarówno wysłucha, jak i skarżą-
cych;
Więc spokojnie tu staję, niewinna wierności
ofiara.

— Milcz! zawołał król gniewnie. Nie zdało się
na nic pochlebstwo.

Czyś nie naruszył pokoju, com w całej go rze-
szy ogłosił?

⁷³mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

Oto Piejec, któremu wydarłeś dziątek połowę.
A jak bardzo mnie kochasz, to widać z tego, że
śmiałeś

Posłów moich znieważać i mojej powadze urą-
gać.

Biedny Myś do tej pory wylizać się z ran swych
nie może;

Miluś zdrowie utracił. Lecz na co marnować
mam słowa?

Tu skrzywdzonych jest tłum, niech oni ze skar-
gą wystąpią.

— Miłościwy mój panie, odrzeczcie lis, czy dla-
tego

Mam już kary być godnym, iż wrogi na mnie
nastają?

Mojaż⁷⁴ wina, że Myś na miód się złakomił,
a potem,

Gdy go chłopci opadli, obronić się nawet nie
umiał,

Chociaż jest duży i silny? No, albo i kot nie-
poczciwy!

⁷⁴mojaż — zaimek *moja* z partykułą *-ż*; mojaż wina: czy to moja wina, czyżby to była moja wina. [przypis edytorski]

Toćzem go wedle możności ugościł. Lecz darmo, przemogła
W nim złodziejska natura i mimo, zem prosił,
przestrzegał,
Poszedł na myszy do księdza. Doprawdy, za cudze zdrożności
Odpowiadać nie mogę, to rzecz tak jasna, jak słońce.
Jednak, królu i panie, poddaję się twoim wyrokom;
Choćbyś na śmierć mię⁷⁵ skazał, pod miecz oddam głowę z pokorą,
Bo twej władzy potężnej wszelakie zwierzę ulega;
Masz i prawo, i siłę, więc któż ci się oprze z nas słabych?

Wtedy rozwarły się tłumy i wyszedł naprzód wilk-Srogosz,
Za nim kot-Miluś i Myś, a dalej zajaczek-Do-
brutko,

⁷⁵mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

Piesek-Wiernuś, i osieł⁷⁶, i chart, i kozieł⁷⁷,
i baran,

Koń i buhaj, wiewiórka, łasica i inne pomniejsze.

Potem lasów i pól mieszkańce⁷⁸: jeleni i sarna,
Dzik, i małpa, i bóbr, i bocian, i żuraw, i czapla.

W końcu na Piejca głos zleciały się jeszcze ptaszęta:

Kaczka i gęś, i gołąb, i nawet pieśniarz-skowronek.

Któż wyliczyć by zdołał tę mnogość stworzeń wszelakich?

A gdy razem stanęli przed królem, poczęła się wrzawa

Skarg i głosów zmieszanych. Zaprawdę, nigdy od wieków

Tylu naraz zazaleń nie było przed sądem królewskim.

⁷⁶osieł (daw.) — dziś popr.: osioł. [przypis edytorski]

⁷⁷kozioł (daw.) — dziś popr.: kozioł. [przypis edytorski]

⁷⁸mieszkańce — dziś popr. forma M. lm: mieszkańcy. [przypis edytorski]

Reineke miny nie tracił i mową wytworną a płynną

Umiał tak zręcznie tłumaczyć uczynki i swoje, i cudze,

Że z pozoru on sam miał jeszcze prawo się skarżyć.

Ale tylu poważnych i zacnych mężów świadczyło

Przeciw lisowi, że mądre wybiegi nie zdały się na nic.

Wyrok zapadł tej treści: Pochwycić i związać zbrodniarza,

Aby nie uciekł spod straży, a potem powiesić bez zwłoki.

Teraz i Reineke już uważał swą grę za przegraną;

Chytróść nic nie pomogła: sam król odczytał mu wyrok,

A wrogowie z tryumfem ku miejscu kary go wiedli.

Miał jednakże i lis stronników swoich po trosze,

Którzy, srodze strapieni, że jeden z najpierw-
szych baronów,
Nagle wyzuty z honoru i wszystkich zaszczy-
tów doczesnych,
Zginać miał śmiercią haniebną — poczęli sar-
kać, aż wreszcie
Borsuk-Kosmacz, i małpa, i inni przedniejsi
krewniacy
Nawet dwór opuścili, nie szczędząc niechęci ob-
jawów.

Więc korciło to króla, że tylu dostojnych ry-
cerzy
W żalu z nim się rozstało, i rzekł do jednego
z poufnych:
— Wprawdzie Reineke-lis zawinił, lecz zważyć
nam trzeba,
Że niecnota ten ma przyjaciół także u dworu.

A tymczasem wilk-Srogosz, i niedźwiedź-Myś,
i kot-Miluś
Już powiedli przestępcę, by spełnić wyrok kró-
lewski.

— Pamiętajcie, rzekł kot do wilka, że Reineke podlec

Niegdyś bratu waszemu podstępnie przysłużył się stryczkiem⁷⁹;

Trzebaż dług mu wypłacić. A was, mój mości niedźwiedziu,

Dawnoż zdradził nikczemnie, wystawił na razy i rany,

I w dodatku na wstyd? Doprawdy, słodką nam będzie

Zemsta nad niegodziwcem, co wszystkich nas ciężko obraził!

— Rzućmy próżne gawędy! zawołał Srogosz. Toć lepiej

Poszukajmy postronka, by prędko z łotrem tym skończyć.

Reineke słuchał w milczeniu, aż wreszcie się ozwał z goryczą:

— Jeśli tak już zawzięcie żądacie mej śmierci, to po cóż

⁷⁹przysłużyć się stryczkiem komuś (iron.) — spowodować czyjeś powieszenie, doprowadzić do czyjejś śmierci. [przypis edytorski]

Zwlekać jeszcze? Wszak Miluś powinien się znać
na postronkach,
Bo je zbadał niedawno dokładnie w stodole u księ-
dza.

Dalej więc! rzućcie się wnet na wuja swojego
i kmotra⁸⁰!

Oto i król już nadciąga, w orszaku panów swej
rady,
I królowa z damami, a za nią tłumy ciekawych.

Srogosz poszeptał na stronie słów kilka z krew-
nymi i z żoną,
Zalecając im baczne czuwanie nad lisem zwią-
zanym,
By nie umknął czasami. — Trzymajcie go sil-
nie, zakończył,
Kot postronek uczepi, a ja drabinę przystawię.
I powlekli grzesznika na szczeble drabiny, a po-
tem

⁸⁰*kmotr* a. *kumoter*, a. *kum* (daw.) — ktoś bliski; powinowaty. [przypis edy-
torski]

Założyli mu stryczek na szyję, czekając rozkazu.

Lis układał tymczasem przeróżne matactwa i plany,

Jakby się zręcznie, bez szwanku, z tych ciężkich wydobyć opałów.

Trudna będzie to sprawa, pomyślał, wszystko złe na mnie

Hurmem się nagle zwaliło! I król się zawział, i wrogi⁸¹

Dybią, aby mnie zgubić, a jest ich mnóstwo i silnych.

Wielem⁸² w istocie nabroił; lecz gdybym tylko raz jeszcze

Mógł do tłumu przemówić, to może uniknąłbym śmierci.

Więc ze szczebla drabiny odezwał się tak do narodu:

— Widzę śmierć przed oczyma i zanim świat

⁸¹*wrogi* — dziś popr. forma M. lm: wrogowie. [przypis edytorski]

⁸²*wielem nabroił* (daw.) — wiele nabroiłem, zrobiłem wiele złego. [przypis edytorski]

ten opuszczę,
O to tylko was proszę: dozwólcie mi po raz
ostatni
Z żalem wyznać to wszystko, co ciąży⁸³ na mo-
im sumieniu.
Aby czasem kto inny o grzechy moje w przy-
szłości
Obwiniony nie został. Toć może sędzia spraw
ziemskich
Skruchę tę szczerą uwzględni i wyrok pozy-
skam łaskawszy.

Wielu te słowa wzruszyły. Wszak prośba była
maluczka,
Zwłoka krótka: więc jęli do króla za biednym
się wstawiać.
Król zezwolił, a lis nieborak odetchnął swo-
bodniej.
— Bracia moi, zawołał, niech wszystko wypo-
wiem od razu!
Kiedym jeszcze był mały, zaledwo od piersi odłą-
czon⁸⁴,

⁸³ciężyc — dziś popr.: ciążyć. [przypis edytorski]

⁸⁴odłączon (daw.) — odłączony; tu: odstawiony. [przypis edytorski]

Już popchnęła mię żądza pomiędzy jagnięta i kózki,

Których głosy beczące przyjemnie łechtały mi ucho.

Wkrótce się z nimi poznałem i na śmierć zdławwszy jagniątko,

Krwi się ciepłej napiłem; biesiada była wyborna,

Więc też dalej broiłem, mordując co się nawinie:

Młode kozłątka i ptaki, kaczęta, gąski i kury.

Później zimą nad Renem spotkałem się z wilkiem-Srogoszem

I zawarłem z nim sojusz, że razem polować będziemy,

On na większe zdobycze, a ja na mniejsze i słabsze.

Plony miały być wspólne; lecz stało się całkiem inaczej.

Gdy cielaka pochwycił lub kozę, to raczył się suto

Świeżym ich mięsem, a mnie zostawiał gnaty

i skórę.

Nawet choć się zdarzyło, że wspólnie złowiliśmy krowę,

Jam odchodził na sucho, bo żona i dzieci Srogosza

Zaraz się na nią rzucały, sprzątając mi zdobycz sprzed nosa.

Żebra nawet nędznego nie mogłem pozyskać w udziale,

Chyba że z mięsa je wprzód ogryzły żarłoczne wilczęta.

Jednak Bóg mię⁸⁵ ochronił od głodu. Czerpałem tajemnie

Pełną garścią z mych skarbów, złożonych w bezpiecznej kryjówce,

I żywiłem się nimi. A było też czerpać i z czego,

Boć tam złota jest tyle, że nikt go i w dziesięć nawrotów

Furą zabrać nie zdoła. — Tu król, na wzmiankę o skarbie,

Ucha nadstawił i rzekł: — A skądże tak dużo

⁸⁵mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

masz złota?

— Nie zataję ja tego, odpowie lis, boć do grobu

Z sobą zabrać nie mogę tych wszystkich rzeczy kosztownych.

Więc jak każesz, o królu, tak wyznam otwarcie i szczerze.

Skarb zabrałem przed laty. Sprzysięgli się wtedy spiskowi,

By cię życia pozbawić, i gdybym był w porę nie zdołał

Skarbów owych usunąć, to zdrajcy dopięliby swego.

Lwica wieści straszliwej o spisku na życie małżonka

Wysłuchała ze drzeniem. — Pamiętaj, rzekła do lisa,

Żebyś chwil swych ostatnich nie splamił kłamstwem niegodnym;

Wykryj nam niecny ten zamach i podłe morderców knowania.

Król zaś dodał poważnie: — Zamilczcie, wier-

ni rycerze,
Reineke niech się przybliży do tronu, boć sprawa to ważna.
Lis, nabrawszy otuchy, skwapliwie się zsunął z drabiny,
Ku wielkiemu zmartwieniu tych wszystkich, co zgubić go chcieli,
Z miną szedł gęstą, buńczucznie, do nowych się matactw sposobiać.
Gdyby mi tak się udało, pomyślał, okłamać monarchę,
A zarazem mych wrogów podstępnie w sidła zaplątać,
Byłby to tryumf nie lada; lecz trzeba łąć, co się zmieści.

Niecierpliwie wzywała królowa Reineke-lisa:
— Mów nam wszystko, jak było, bo tylko szczerść cię zbawi.
— Chętnie, odrzekł jej lis, przed śmiercią ulżę sumieniu,
A choć przyjdzie, niestety, oskarżyć przyjaciół i krewnych,

Cóż ja na to poradzę, gdy grożą mi męki piekielne,
Jeśli prawdę zataję? Nie mogę duszy swej zgubić.

Ciężko się jakoś zrobiło królowi na sercu; więc pyta:

— Czy nie skłamiesz ty tylko? — A lis mu na to obłudnie:

— Grzesznik ze mnie jest wielki, lecz teraz, w śmierci godzinie,

Z prawdą nie zminę się pewno, bo cóżby mi z fałszu przyjść mogło?

Rzekłszy to, minę nastroił żalospną i truchleć się zdawał.

Więc wtrąciła królowa: — Lituję się jego niedoli;

Zechciej, królu i panie, łaskawie ucha mu podać

I im prędzej, tym lepiej dobadać się gruntu tych wieści.

Niechaj wszyscy umilkną, a on niech mówi publicznie.

I rozkazał tak król, i tłum się uciszył niebawem.

Aż odezwie się lis: — Dostojny monarcho i panie!

Wyznam wszystko, co wiem, najwierniej, jak na spowiedzi,
Szczędzić nie myślę nikogo, bo tak sumienie mi każe.

PIEŚŃ V

Chciejcież teraz posłuchać, jak lis się zręcznie wywijał,

Aby pokryć swe sprawki, a innym podstępnie zaszkodzić.

Kłamstwa wysnuł bezdenne, zbezczęścił ojca własnego

I spotwarzył borsuka, co wiernym mu zawsze był druhem.

Niebo i ziemię poruszył, by dla swych baśni

zdradzieckich

Wiarę zyskać u króla i pomścić się przez to na wrogach.

— Rodzic mój, począł swą rzecz, był niegdyś
tyle szczęśliwym,
Ze w kryjówce *śró*d⁸⁶ lasów na skarby natrafił
ogromne;
Ale nie wyszło mu jakoś na dobre to jego od-
krycie,
Bo się począł wynosić nad inne, uboższe zwie-
rzęta,
Lekceważyć swych równych i szukać możniej-
szych przyjaciół.
Więc wyprawił z poselstwem Milusia-kota w Ar-
deny,
By niedźwiedzia tam Mysia odszukał, poprzy-
siągnął mu wierność,
I do Rzeszy go naszej zaprosił, na króla wszech
zwierząt.

⁸⁶*śró*d — dziś popr.: *wśró*d. [przypis edytorski]

Myś, gdy pismo ojcowe przeczytał, ucieszył się
bardzo,
Bo ambitna to sztuka. Natychmiast więc w dro-
gę wyruszył,
A gdy stanął na miejscu, mój rodzic zwołał nie-
bawem
I dzielnego Srogosza, i mędrca borsuka-Ko-
smacza.
Ci, przybrawszy do rady piątego kota-Milusia,
Nocną porą, w ukryciu, podstępne swe knuli
zamiary
I sprzysięgli się wszyscy na życie monarchy na-
szego.
Niedźwiedź miał być ich władcą i zasiąść na
stolcu⁸⁷ królewskim
W Akwizgranie, i dzierżyć koronę Rzeszy wraz
z berłem.
Gdyby zaś który z przyjaciół lub krewnych lwa
jegomości
Chciał im stawić się jeżem, to ojciec miał go
namówić
Albo przekupić, a w razie oporu, uwięzić lub

⁸⁷*stolec* (tu daw.) — tron. [przypis edytorski]

wygnać.

Jam się o tym dowiedział, bo Kosmacz razu
jednego,

Pałkę sobie zalawszy⁸⁸, przed żoną się swoją wy-
gadał,

Pod największym sekretem. Ta znowu, jak to
kobiety,

Pod zaklęciem na wszystkie świętości, zwierzy-
ła się mojej,

I tak doszła rzecz do mnie. Wspomniałem przy-
powieść o żabach,

Co to króla mieć chciały, sprzykrzywszy sobie
swobodę;

Aż im Jowisz przeznaczył bociana, a ten bez
pardonu

Zjadać je począł i gnębić straszliwie, bocianim
zwyczajem.

Poniewczasie spostrzegli biedacy, że głupstwo
zrobili.

Reineke głośno przemawiał, więc wszyscy ze-
brani u dworu

⁸⁸zalać pałkę (pot.) — upić się. [przypis edytorski]

Słyszeć go mogli dokładnie, gdy ciągnął dalej z zapalem:

— Tak, zaprawdę! o los podobny lękałem się dla nas.

Znając Mysia przebiegi i chytre jego podstępny,
Jam przewidział od razu, że jeśli on władcą zostanie,

To zginiemy z kretezem. Wszak król nasz i pan miłościwy

Dobry jest, takem⁸⁹ pomyślał, wspaniały, potężny i mądry;

Smutną by było zamianą osadzić na tronie niedźwiedzia,

Niedołęgę i łotra. Lecz jak ich knowaniom zapobiec?

Ojciec mój w ręku ma skarb i licznych stronników pieniędzmi

Zdoła pozyskać dla Mysia, więc skarbu pozbawić go trzeba.

Odtąd na każdym już kroku śledziłem rodzica mojego,

⁸⁹*takem pomyślał* (daw.) — tak pomyślałem. [przypis edytorski]

Ileć skrycie wybiegał do lasu, czy we dnie,
czy w nocy.

Raz, gdym leżał ukryty w zaroślach, ujrzałem,
jak stary
Zwinnie się i cichutko z szerokiej wymykał szczeliny,
Rozglądając się bacznie, czy nie ma kogo w pobliżu;
Potem zaczął troskliwie ów otwór gałęzmi przykrywać,
Zasypawszy go piaskiem, a trop nóg swoich ogonem
Zręcznie zatarł bez śladu. Zaledwo rodzic mój odszedł,
Odkopałem szczelinę łapami i wlaższy do jamy,
Złota i srebra znalazłem moc wielką. Zaprawdę, przenigdy
Nikt ich tyle nie widział na jednym miejscu zebranych.
Więc z kobietą się moją zabraliśmy zaraz do dzieła,

Skarby owe przenosząc tajemnie w kryjówkę
bezpieczną.

Ojciec mój ciągle tymczasem z wodzami nie-
cnego rokoszu

Knął podstępne zamiary, a co uradzili, opo-
wiem.

Myś i Srogosz pośpiesznie do wszystkich Rze-
szy powiatów

Rozpisywać zaczęli otwarte listy od siebie,
By zwerbować zaciężnych do służby króla przy-
szłego,

Obiecując im z góry wypłatę żołdu w gotówce.
Ojciec skwapliwie roznosił po kraju te uniwer-
sały,

Pewny skarbu swojego. Pomiedzy Elbą i Re-
nem

Licznych pozyskał stronników, za złoto goto-
wych do zdrady.

Wreszcie lato nadeszło; mój ojciec powrócił do
swoich

I przedstawił im wszystko, co zrobił. Długi był

szereg

Tych, co walczyć przyrzekli za sprawę Mysia-
-niedźwiedzia.

Więc drapieżnych krewniaków Srogosza setek
dwanaście

Stawić się miało niebawem; a dalej z Turyngii
całej

Wszystkie koty, borsuki, niedźwiedzi także dwie
kopy⁹⁰.

Ale Bóg mi dopomógł, zem zdołał zniweczyć
ich plany.

Gdy skończyli naradę, mój stary pobiegł do la-
su,

By naznosić pieniędzy na pierwsze potrzeby ro-
koszu.

Jamę znalazł w zaroślach, lecz wewnątrz ani sze-
ląga.

Próżno kopał i grzebał, aż wreszcie — o strasz-
ne wspomnienie!

Wstyd i rozpacz go zmogły i biedny sam się
obwiesił.

⁹⁰*kopa* (tu daw.) — 60 sztuk; dwie kopy niedźwiedzi to 120 osobników. [przy-
pis edytorski]

Tyle, królu potężny, zrobiłem dla dobra two-
jego;
Alem źle na tym wyszedł. Wszak Myś i Sro-
gosz przewrotny
Dziś najbliżej przy tobie zasiedli, a Reineke bied-
ny,
Za to, że ojca własnego nie szczędził, zginąć ma
marnie
Któż z rycerzy w twym państwie do takich po-
święceń jest zdolny?

Król z królową tymczasem uczuli żądzę nie-
zmierną
Posiadania tych skarbów, więc wzięwszy na bok
Rudego,
Badać go jęli cichaczem o miejsce, kędy⁹¹ je
ukrył.
Reineke rzecze im na to: — I cóż mi z tego,
jeżeli
Wyznam wszystko królowi, gdy śmierć hań-
biąca mnie czeka,
Gdy mym wrogom zawierzył, choć wie, że ło-

⁹¹kędy (daw.) — dokąd; tu: gdzie. [przypis edytorski]

try i zdrajcy?

— Nie, odpowie królowa, nie stanie się tobie nic złego;

Pan mój życiem cię darzy i puszcza w niepamięć twe grzechy;

Bądźże tylko na przyszłość oględnym i wiernym tronowi.

— Miłościwa królowo, odezwie się Reineke skromnie,

Racz mi tylko łaskawie przywrócić względy monarchy,

A zapewnić was mogę, że żaden z władców tej ziemi

Nie ma bogactw tak wielkich, jak te, co roztropność je moja

Złoży w ręce mocarza, którego szanuję i wielbię.

— Nie wierz mu, wtrącił lew. To kłamca bezczelny i chytry.

— Prawda, odrzeczcie królowa, że życie jego podotąd

Mało budziło ufności; lecz teraz, chciej to rozważyć,

Ojca własnego oskarżył o zdradę i druha borsuka.

Przecie gdyby chciał zmyślać, to mógłby ob-
rzucać potwarzą

Inne jakie zwierzęta, a bliskich swoich ochraniać.

— Ha, odpowie jej król, jeżeli tak radzisz, niewiasto,

To daruję mu życie i po raz ostatni zaufam,

Ale klnę się na wszystkie świętości, na moją koronę,

Że jeżeli mię⁹² zdradzi, wytępię cały ród lisi.

Reineke, widząc, jak łatwo i szybko lew zmienia swe zdanie,

Nabrał otuchy i rzekł: — Czyż byłbym tyle szalonym,

Najłaskawszy monarcho, by prawić ci baśnie wierutne,

⁹²mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

Skoro w dni kilka zaledwie musiałoby wydać się kłamstwo?

Król uwierzył tym słowom i wszystko lisowi wybaczył,

Naprzód zbrodnię ojcową, a potem i sprawki późniejsze.

Ale Reineke, rad, że zdołał w szczęśliwej godzinie

Z matni się zręcznie wywinąć, tak prawić począł na nowo:

— Miłościwy mój panie i ty, władczyni łaskawa!

Niech wam Bóg wynagrodzi to wszystko, co dla mnie czynicie!

Wdzięczny wam będę do zgonu i czynem zaświadczyć też pragnę,

Że nikomu na świecie tych skarbów chętniej nie oddam,

Niż obojgu królestwu. Opiszę wam, gdzie je znajdziecie.

W stronie wschodniej, za Elbą, jest puszcza ustronna i dzika,

A w pośrodku kierz⁹³ gęsty, przy którym ze skały źródło tryska.

Nigdy stopa jej ludzka nie tknęła, tylko się sowy

Gniezdzą w dziuplach jej drzew. Ta puszcza zwie się Kotłuchą.

Ale podążcie tam sami, bo trudno posłańcom zawierzyć.

Ominąwszy ów źródło, znajdziecie w pobliżu dwie brzozy,

Pod którymi ukryłem bogactwa ojca mego;
Trzeba je tylko odgrzebać. Pod mchem ujrzy-
cie głaz wielki,

Ten odwalcie, a zaraz w podziemnej jaskini was
olśni

Mnóstwo złota i srebra, i różnych kosztownych
klejnotów.

Panie dostojny! gdy zoczysz te skarby ogromne
i rzadkie,

Pewny jestem, że wdzięcznie o wiernym słudze
swym wspomnisz.

Reineke, druh mój poczciwy, pomyślisz, on to

⁹³kierz (daw.) — krzew, krzak. [przypis edytorski]

zgromadził

Tyle dla mnie dostatków! — Tak mówił królowi lis chytry.

Ale lew mu odrzeknie: — Potrzeba, byś wybrał się ze mną;

Bo nie trafię tam może! Słyszałem nieraz o Rzymie,

O Paryżu, Lubece, Hamburgu, Rostoku i Spirze,

Lecz przenigdy o jakiejś Kotłusze; bajeczna to nazwa.

Lis nie bardzo był rad tym słowom króla rozważnym,

Więc odezwie się znowu: Toć przecie nie gdzieś nad Jordanem

Skarbu szukać wam przyjdzie, lecz tu w pobliżu, za Elbą.

Niechże inni poświadczą, że jest tam puszcza Kotłucha;

Ot, Dobrutko na przykład, co zna te strony wybornie.

Zając strwożony przystąpił i szepnął: — Monarcho potężny!

Puszcza ta nie jest mi obcą, bo nieraz, czmychając przed psami,

W niej szukałem schronienia. — Więc dobrze, lew powie do lisa,

Wierzę ci, ale mię⁹⁴ wiedz na miejsce, tak rozkazuję!

— Szczęśliw byłbym i dumny, prowadząc króla mojego,

Odparł Reineke-lis, lecz wyrzec się muszę tej chluby.

Toż niedawne to czasy, gdym klątwie uległ za grzechy

I nie zdjęto jej ze mnie aż dotąd; chciałbym więc jutro

Do dnia⁹⁵, jako pokutnik, w pobożną się puścić pielgrzymkę.

Skoro oczyszczon⁹⁶ z niej wrócę, to śmiało będę mógł stanąć

Obok pana mojego; lecz gdybym dziś to uczy-

⁹⁴mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

⁹⁵do dnia (daw.) — o świcie, przed wschodem słońca. [przypis edytorski]

⁹⁶oczyszczon — dziś: oczyszczony. [przypis edytorski]

nił,
Ludzie by słusznie mówili: skąd taka łaska mo-
narchy
Dla złoczyńcy, którego sam wczoraj skazał na
gardło⁹⁷
I na którym w dodatku spoczywa klątwa ko-
ścioła?

— Prawdę mówisz, rzekł król; ja o tym wie-
dzieć nie mogłem;
Ale jeżeliś pod klątwą, to ze mną ci iść nie wy-
pada;
Niech mię raczej prowadzi Dobrutko, albo kto
inny.
Że oczyścić się pragniesz pokutą, rzecz to chwa-
lebna,
Więc pozwalam ci jutro wyruszyć w wędrówkę
daleką.
Obyś wrócił z niej do nas niebawem, pokrze-
pion⁹⁸ na duszy!

⁹⁷skazać na gardło (daw.) — skazać na śmierć. [przypis edytorski]

⁹⁸pokrzepion — pokrzepiony, wzmocniony. [przypis edytorski]

PIEŚŃ VI

I tak Reineke znów powrócił do łaski królewskiej.

Więc kazawszy dworzanom na trawie zasiąść szeregiem,

Lew ze szczytu pagórka te słowa rzekł do zebranych:

— Posłuchajcie mię⁹⁹ bacznie, wy ptaki, i wy czworonogi,

Biedni i możni, dostojni i mali wasale korony!

Reineke wielkie usługi wyświadczył domowi mojemu;

I królowa też jejmość prosiła za nim; więc od-
tąd

Wszyscy szanować go macie, i żonę jego, i dzieci.

Co uczynił w przeszłości, to puszczam w niepamięć na zawsze,

Bo przyrzeka poprawę i jutro właśnie zamierza
Chwycić kosztur¹⁰⁰ pątniczy i ruszyć w piel-

⁹⁹mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰kosztur — dziś popr.: kostur, tj. kij, laska. [przypis edytorski]

grzymkę pobożną.

Na to kot się oburknie do Mysia i wilka-Srog-sza:

— Wszystko teraz stracone! Bodajbym już stąd był daleko!

Jeśli Reineke lis odzyskał względy monarchy,
To potrafi nam trzem gorącą łaźnię zgotować.
Jedno już oko straciłem, a nie chciałbym stracić drugiego.

— Trudno, odmrukuje mu Myś, przegraliśmy sprawę, mój kumie. —

Ale Srogosz poradził, by udać się prosto do króla.

Więc stanąwszy przed lwem, niebaczenie sarkać poczęli

I oskarżać Rudego. Aż król ofuknie ich z gniewem:

— Toć słyszeliście przecie, że mi łaskę mu swoją przywróci!

Wyrzekłszy te słowa, rozkazał związać opornych,
Pamiętając, co lis o zdradzie ich mówił rzekomej.

Zatem od tej się chwili na opak rzeczy zwróciły:
Reineke wyszedł z tryumfem, bo wrogów swych
w matnię wprowadził,
A co gorsza, wyjednał u króla dekret sądowy,
By potężny szmat skóry Mysiowi zdarto ze grzbie-
tu
I tak samo wilkowi, na torbę dla lisa-pielgrzy-
ma.

Zaraz tedy nazajutrz od rana żegnać się począł
Z królem i jego małżonką, obficie łzy roniąc
udane.
Król całemu dworowi rozkazał pątnika ze sump-
tem¹⁰¹
Podprowadzić na drogę; a Myś i Srogosz tym-
czasem,
Skaleczeni haniebnie, gdzieś w lochu jęczeli z bo-
leści.
Kota tylko nie stało, choć Reineke pragnął go-
rąco

¹⁰¹ze *sumptem*, właśc. z *sumptem* (daw.) — tu: odpowiednio uroczyście. [przypis edytorski]

Zemstę wyrzucić i na nim, zalawszy mu sadła
za skórę.

Na rozstaniu raz jeszcze odezwał się chytrze do
króla:

— Bacz, monarcho łaskawy, by zdrajcy nie uszli
z więzienia!

Tu o życie tve idzie, pamiętać nam o tym na-
leży.

Więc z kosturem i torbą, uszytą ze skóry swych
wrogów,

Ruszył w podróż obłudnik, postawę przybraw-
szy świętoszka,

A lew zasię¹⁰², wraz z dworem, powrócił do
swego pałacu.

Dwóch jedynie przedniejszych wasali zostało
przy lisie:

Zacny zając-Dobrutko i baran Kłęboróg po-
bożny,

Bo ich Reineke umiał podstępna usidlać wy-
mową.

¹⁰²zasię (daw.) — natomiast, zaś. [przypis edytorski]

— Przykro mi rozstać się z wami, kuzynie,
rzekł do zająca,
Z tobą i z zacnym baranem, i gdybyście ze mną
zechcieli
Choć maleńki kęs drogi podążyć ku mojej sie-
dzibie,
Wielką miałbym, zaprawdę, przyjemność w wę-
drówce z mężami,
Których wielbi świat cały. Jesteście takimi zu-
pełnie,
Jakim ja odtąd być pragnę, bo skromni, po-
bożni i cisi;
Żywność waszą stanowi nie mięso, lecz trawa
przydrożna
I umiecie, jak ja, przestawać na małym, gdy
trzeba.

Tak pochlebstwem potrafił ich podbić i ująć do
tyła¹⁰³,
Że obydwaj z nim zaszli pospołu do jego wa-
rowni.
Wtedy lis do barana uprzejmie w te słowa prze-

¹⁰³do tyła (daw.) — tak bardzo, do tego stopnia. [przypis edytorski]

mówił:

— Poczekajcie tu, kumie, i raczcie¹⁰⁴ się zio-
ły¹⁰⁵ smaczными,

My tymczasem z Dobrutką pójdziemy do mo-
jej kobiety,

By niebogę pocieszyć, bo srodze być musi stra-
piona,

A gdy dowie się jeszcze, że ruszam w pielgrzym-
kę daleką,

Biedna zachorzeć gotowa. — Tak lis tumaniał
swych gości

T wprowadził zająca do zamku. Lisica leżała
Smutno obok swych dzieci, zmożona troską
o męża;

Ale gdy go ujrzała z kosturem pątnicznym i tor-
bą

Jęła pytać ciekawie o wszystko, co się z nim
działo. ;

— Wiedz, odpowie jej lis, że byłem już na śmierć
skazany,

Lecz przywrócił mię król do łaski i skarcił mych

¹⁰⁴*raczyć się* — częstować się, delectować się, jeść. [przypis edytorski]

¹⁰⁵*zioly* — dziś popr. forma N. lm: ziołami. [przypis edytorski]

wrogów,
Mysia i wilka-Srogosza: ta torba z ich skóry
uszyta.

Dalej oddał mi król na pomstę zająca Dobrut-
kę,

Który zdradził mię¹⁰⁶ pierwszy i przez to na ka-
rę zasłużył.

Zając z trwogą niemałą usłyszał te groźne wy-
razy

I drapaka chciał dać, lękając się słusznie o ży-
cie;

Lecz morderca go doznał przy wrotach i za
kark pochwycił.

Biedak wrzasnął raz jeszcze: „Ratujcie, baranie!
na pomoc!”

Ale ucichł niebawem, gdy Reineke gardło mu
przegryzł.

— Pójdźże, lis rzeknie do żony, spożyjmy tłu-
stego szaraka;

Po raz pierwszy on może choć na coś się przyda
na świecie.

¹⁰⁶mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

I poczęli się raczyć oboje ze swymi lisiętami¹⁰⁷,
Sławiąc łaskę królewską przy sutej i smacznej
biesiadzie.

— Jedzmy, odezwie się lis, tą razą¹⁰⁸ nie zbrak-
nie nam strawy.

Tak niech zginą ci wszyscy, co targnąć się na
mnie pokuszą!

— Rada¹⁰⁹ bym teraz zapytać, po uczcie napo-
mknie lisica,
Jakim cudem od śmierci wykręcić się tobie uda-
ło?

— Długo o tym powiadać, odrzeczcie lis, jakem
zręcznie

Króla omotać potrafił i łaskę pozyskać królo-
wej.

Zresztą trudno zaprzeczyć, że przyjaźń ta wisi
na włosku,

Bo gdy prawdy się dowie, zapłonie gniewem
straszliwym

I już na nic się wtedy nie zdadzą najmędrsze

¹⁰⁷*lisięty* — dziś popr. forma N. lm: lisiętami. [przypis edytorski]

¹⁰⁸*tą razą* — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

¹⁰⁹*rada bym zapytać* (daw.) — chciałabym zapytać. [przypis edytorski]

wybiegi,
Wisieć mi przyjdzie niebawem. Więc słuchaj:
ratować się trzeba.
Uciekajmy co prędzej do Szwabów żyznej kra-
iny.
Tam dostatek jest wielki i w bród pokarmu
wszelkiego:
Kaczek, gęsi i kur, zajęcy, królików i ptactwa,
A dla dzieci rodzynek i fig, daktyłów¹¹⁰ i cukru;
Ludzie pieką tam chleb wyborowy, na jajach i ma-
śle;
Woda czysta jak łza, powietrze łagodne i miłe;
Ryb nie zbraknie w jeziorach, gdy pościć¹¹¹ nam
przyjdzie ochota;
Słowem ziemski to raj. A wyznać też muszę
otwarcie,
Żem mocarza naszego obełgał haniebnie, jak
żaka;
Pod przysięgą przyrzekłem, że ruszę w piel-
grzymkę za morze;

¹¹⁰*daktyłów* — dziś popr. forma D. lm: daktyli. [przypis edytorski]

¹¹¹*Ryb nie zabraknie w jeziorach, gdy pościć nam przyjdzie ochota* — dawniej uważano, że mięso ryb nie jest mięsem i można je jeść w dni postu, kiedy należy się powstrzymać od pokarmów mięsnych. [przypis edytorski]

Nagadałem mu cuda o skarbie ukrytym w Ko-
tłusze;
Niechże głupiec tam kopie, nie znajdzie szelą-
ga marnego.
Ale gdy się przekona o kłamstwach moich, ha,
wtedy
Biada mi, jeśli mię schwyci. Oj nie chciałbym
znaleźć się znowu
W tak straszliwych opałach: najlepiej nogi wziąć
za pas.

— Rozważ, mężu i panie, ze smutkiem odpo-
wie mu liszka¹¹²,
Że najlepiej każdemu u siebie; po co więc szu-
kać
Guza gdzieś na obczyźnie? Niemądrze zapraw-
dę ten czyni,
Kto porzuca rzecz pewną, by gonić za marą
ułudną.
Wszak żyjemy tu wszyscy bezpiecznie; twier-
dza jest silna
I niełatwo by przyszło królowi zdobyć jej wały.

¹¹²liszka (daw.) — lisica. [przypis edytorski]

Zresztą mamy tu przecie przesmyków podziem-
nych bez liku,

Więc i uciec możemy, gdy innej nie będzie już
rady.

Ale to mnie najwięcej zasmuca, żeś przysiągł
niebacznie

Odbyć pielgrzymkę za morze. Cóż wtedy z na-
mi się stanie?

— Ha, odrzeknie jej lis, jeżeli¹¹³ tak bardzo
się trwożysz,

Miła ty moja niewiasto, to wolę już zostać tu
przy was.

Wymuszona przysięga nikogo bo¹¹⁴ przecie nie
wiąże.

Zbyt potężny jest król, bym siłę odeprzeć mógł
siłą;

Lecz jeżeli mnie zechce zaczepić, to rychło na
uszy

Czapkę z dzwonkami mu wsunę i kurtę bła-
żeńską mu skroję.

¹¹³*jeżelić* — spójnik *jeżeli* z daw. partykułą wzmacniającą *-ć*. [przypis edytorski]

¹¹⁴*bo* — tu daw. partykuła wzmacniająca o znaczeniu zbliżonym do: przecież.
[przypis edytorski]

Niecierpliwie tymczasem Kłęboróg wołał przed bramą:

— Hejże, kumie zajęcze¹¹⁵! wychodźcie! wracać nam pora!

Reineke, słysząc te słowa, odpowie mu chytrze:

— Łaskawco,

Chciejcie wybaczyć Dobrutce. On z ciotką tam się zabawia,

Miłą prowadząc rozmowę. Podejdźcie naprzód powoli,

A dopędzi was wkrótce, gdy puści go moja kobieta.

— Jednak słyszałem niedawno, jak krzyczał: ratunku! na pomoc!

Pyta baran; czy czasem biednemu się krzywda nie stała?

— Gdzie tam, rzecze lis na to. Gdym wspomniał o swojej pielgrzymce,

Tkliwa moja niewiasta dostała spazmów ze strachu.

Widząc to, zacny Dobrutko o pomoc głośno

¹¹⁵*zajęcze* — dziś popr. forma W. lp: *zającu*. [przypis edytorski]

jął wołać,

Lecz zapewnić was mogę, że jemu i włos nie spadł z głowy.

Oto lepiej słuchajcie: polecił mi król na wychodnym¹¹⁶,

Abym w kilku mu pismach o ważnych sprawach korony

Myśli swoje objawił. Te pisma mam już gotowe;

Chciejcie zabrać je z sobą i wręczyć monarsze samemu.

— Owszem, odpowie mu baran, lecz nie mam kieszonki podróżnej,

Więc niechący bym mógł pokruszyć pieczęcie na listach.

— Łatwo temu zaradzić, podchwyci Reineke zdradnie,

Toć ja pyszną mam torbę, ze skóry niedźwiedzia i wilka;

Niechże służy waszmości, a król was osobno nagrodzi.

¹¹⁶na wychodnym — przy wyjściu, wychodząc. [przypis edytorski]

I pośpieszył do zamku, i włożył cichaczem do torby

Łeb biednego Dobrutki, i wyniósł ją szczelnie zamkniętą.

Oto moje papiery, zawołał, radzę wam tylko
Nie zaglądać do środka, bom węzły misternie
zadzierzgnął

I ucieszy się król, gdy torbę nietkniętą odbierze.

Nawet więcej wam powiem; by zyskać u dworu
znaczenie,

Napomknijcie, że sami w tych pismach byliście mi radą,

Żeście w nich pomagali, to zjedna wam względy u króla.

Więc rozpromienił się baran i skakać aż począł z radości.

— Drogi kumie mój, prawi, niech Bóg wam tę łaskę nagrodzi!

Wobec dworu i wszystkich wasali urośnie mi chluba

Z pism tak mądrze skreślonych, a wam zawdzię-

czać to będę.

I pożegnał się z lisem i śpiesznie z powrotem podążył.

Gdy już stanął u dworu, ciekawie król go zapyta:

— Gdzież jest Reineke-lis? bo widzę, że masz jego torbę.

— Najłaskawszy monarcho, Kłębóróg mu na to odpowie,

Lis mię prosił, bym zabrał papiery w tej torbie schowane.

To co w niej się zawiera, jest dziełem wspólnym nas obu;

Jam to jemu doradził, jak słusznie pochwalić się mogę.

Więc król bobra zawezwał i listy odczytać mu kazał,

(Był to pisarz nadworny, co wiele posiadał języków);

Ten, gdy z kota pomocą rozplątał węzły misterne

I wydobył ów łeb zajęczy, zawołał zdumiony:
— Dziwne listy, doprawdy! lecz kto je napisał
i po co?

Wszak to głowa Dobrutki, niestety! wszystkim
nam znana.

Król się mocno przeraził i rzekł z westchnie-
niem tłumionym:

— Reineke, niecny zbrodniarzu! o czemuż twym
kłamstwom wierzyłem?

Ale lampart się na to odezwie, krewniak kró-
lewski:

— Po cóż, władco potężny, na próżno się żalić
i smucić?

Wszakżeś panem nas wszystkich; rozkazuj, a bę-
dziem posłuszni.

— Właśnie to, odparł mu lew, mnie dręczy, że
będąc wam panem,

Tak straszliwie zbłądziłem. Toż wilk i niedź-
wiedź skarceni

Najniewinniej zapewne. Nie czyni to wcale za-
szczytu

Mnie i mojej koronie, żem skrzywdził tak dziel-
nych rycerzy.

Zbyt skwapliwie usłuchał tą razą poszeptu
królowej.

Bo niewiasty się zawsze wrażeniem rządzą, a przy
tym

Łatwo przystępne pochlebstwu. Ha, stało się!
trudna już rada!

I znów lampart tak pocznie: — Dostojny wszech
zwierząt monarcho!

Nie chciej trapić się dłużej! Toż zło naprawić
nietrudno.

Oddaj niesłusznie skrzywdzonym na pastwę ba-
rana niecnotę,

Który morderstwo Dobrutki doradził i sam to
przyznaje.

Potem wszyscy pospołu ruszemy na lisa siedzi-
bę

I pojmawszy złoczyńcę, doraźnym go sądem skar-
cimy.

Lwu te słowa przypadły do myśli i odrzekł ła-
skawie:

— Rada twoja jest dobra, więc obu przypro-
wadź tu zaraz;

Wilk i niedźwiedź niech znów zasiądą¹¹⁷ w mej
radzie na czele,

Niech ich moi dworzanie ze czcią i szacunkiem
witają,

A na pastwę im oddać barana i jego pokrew-
nych.

Lampart więc zaraz pośpieszył do Mysia i wil-
ka-Srogosza.

— Dobrą wieść wam przynoszę, zawołał, bo
łaskę królewską.

Pan nasz, jeśli was skrzywdził, to sam żałuje
dziś tego

I oddaje wam w moc barana, niecnego prze-
cherę,

Z całym jego plemieniem. Gdziekolwiek ród
ten spotkacie,

Czy to w polu, czy w lesie, niech pastwą waszą

¹¹⁷*zasięda* — dziś popr.: *zasiada*. [przypis edytorski]

się stanie.

Oto co wam ogłaszam w imieniu monarchy naszego;

On i jego następcy na wieki ten wyrok stwierdzają.

Więc niech zgoda nastąpi i bądźcie królowi wiernymi.

I tak sojusz wznowiony Kłęboróg głową przypłacił

I nieprzyjaźń plemienna w wieczysty się płomień rozżegła.

Dotąd jeszcze, gdziekolwiek potężni krewniacy Srogosza

Na swej drodze przydybią barana, owcę lub jagnię,

Wnet rozszarpią je w sztuki, na mocy owego dekretu.

PIEŚŃ VII

Ale by uczcić niedźwiedzia i wilka, do łaski wróconych,

Król zjazd dworski rozkazał przedłużyć do kilku tygodni.
I zebrali się licznie szlachetni rycerze wszech rodów;
Co dzień odgłos się trąb i kotłów rozlegał dookoła
I korowód taneczny sam król prowadził z powagą.
W bród tam było wszystkiego, co tylko zamaryć się może;
Posły¹¹⁸ szły za posłami, spraszając gości do dworu;
Czworonogi i ptaki ruszały w drogę parami,
Śpiesząc buńczucznie i strojnie, na króla swego wezwanie.
Reineke tylko, samotnie przyczajon¹¹⁹, w domu pozostał,
Bo nastawić już łba nie kwapił się wcale tą razą¹²⁰;
Wolał, dawnym zwyczajem, u siebie broić po cichu.

¹¹⁸*posły szły* — dziś popr.: posłowie szli. [przypis edytorski]

¹¹⁹*przyczajon* — dziś: przyczajony. [przypis edytorski]

¹²⁰*tą razą* — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

A u dworu tymczasem wesoło muzyka grzmia-
ła;
Hojnie jadłem i trunkiem rycerzy zebranych
raczono,
Co dzień bywały turnieje, gonitwy, tańce i śpie-
wy,
Także wiejskie zabawy, przy których ligawki¹²¹
i kobzy¹²²
Tęskną nutą dźwięczały. Oj, byłóż przysłuchać
się czemu!

Tydzień minął tym trybem. Król siedział przy
stole z królową,
W gronie dworzan przedniejszych i gości z da-
leka przybyłych.
Wtem, ociekła krwią świeżą, pojawi się przed
nim wiewiórka.
— Wielki królu! zawoła, i wy panowie korony!
Racście ująć się za mną, bo Reineke ciężko mnie

¹²¹*ligawka* — daw. ludowy instrument dęty, zwany też bazuną a. trombitą.
[przypis edytorski]

¹²²*kobza* — daw. ludowy instrument strunowy o półokrągłym pudle rezonan-
sowym i krótkim gryfie; w polskiej literaturze czasem nazwę *kobza* stosuje się
(mylnie) do *kozy*, czyli dud, instrumentu dętego z miechem z koziej skóry i pisz-
czalkami. [przypis edytorski]

skrzywdził.

Wczoraj rano, gdym szła gościńcem wiodącym
do zamku

Maleparta, sam lis przed furtą siedział skulony,
Odzian¹²³ w szaty pątnicze¹²⁴, jak gdyby odma-
wiał pacierze.

Chciałam się przemknąć nieznacznie, lecz on
mnie spostrzegł i szybko

Wstał, zbliżając się ku mnie. Myślałam, że chce
mnie przywitać;

Ale zbójca od razu w pazury mię¹²⁵ ostre po-
chwycił.

Szczęście, że lekka i zwinna, więc z łap mu
się zręcznie wymknęłam,

Lecz straszliwie zraniona, bez wąsów i ucha
jednego.

Więc, potężny monarcho, chciej zważyć, że nikt
dziś w tym kraju

Podróżować nie może bezpiecznie, bo zbójca
okrutny

¹²³*odzian* (daw.) — ubrany. [przypis edytorski]

¹²⁴*pątniczy* — pielgrzymi, pokutny. [przypis edytorski]

¹²⁵*mię* (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

Po gościńcach czatuje i staje przechodniom na zdradzie.

A za ledwie skończyła swe żale, gdy z krzykiem wrzaskliwym
Krak nadskoczył zdyszany i zaraz stanął przed królem.

— Przepotężny monarcho! zakrakał, ledwo potrafię
Głosu dobyć, nieszczęsny, z boleści straszliwej i smutku.

Dziś, gdym w pole wyruszył z niewiastą moją
Dziobajką,

Ujrzeliśmy, że lis jak martwy leży przy drodze:
Ślepie we łbie przekręcił i kitę szeroką stuliwszy,

Ozór z pyska wywalił. Krzyknąłem głośno ze strachu;

On nie ruszał się wcale. Poczeliśmy tedy oboje
Koło zmarłego się krzątać, serdecznie żałując go w duszy.

Aż gdy moja Dziobajka przytknęła mu ucho do nosa,

By posłuchać, czy czasem się oddech w nim nie
zataił,
Zdrajca schwycił ją nagle i ugryzł głowę nie-
bodze.
Jak mnie ten widok przeraził, czyż słowa okre-
ślić potrafią?
Biada mi! biada! wrzasnąłem. A wtem złoczyń-
ca i na mnie
Jednym susem się rzucił; za ledwo żem umknął
na drzewo.
Tam, o królu, widziałem, jak zbój rozszarpał mi
żonę
I jak schrupał ją chciwie. Gdy odszedł, fruną-
łem na ziemię;
Ale łotr nie zostawił ni jednej kosteczki nie-
tkniętej,
Tylko pierze i dziób znalazłem, i te też przyno-
szę,
Jako zbrodni dowody. Monarcho łaskawy i wiel-
ki!
Gdybyś tą razą¹²⁶ na zdrajcy nikczemnym po-
msty nie wywarł,

¹²⁶tą razą — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

Dużo by o tym gadano; bo mądrze mówi przy-
słowie,
Że współnikiem jest zbrodni, kto mogąc uka-
rać, nie karze.

Tak wysłuchał dwór cały biadania wiewiórki
i kruka.

Więc się Nobilis-lew odezwał z gniewem w te
słowa:

— Na mą wierność małżeńską, na wszystkie
świętości przysięgam,
Że zbójowi te sprawki zdradzieckie nie ujdą na
sucho.

Toż się zaklął obłudnik, że ruszy w pielgrzym-
kę pobożną.

Jakieś spiski wymyślił i skarby, o których nikt
nie wie;

Słowem okłamał mię czelnie. Nie było mi słu-
chać królowej!

Ale nie będę podobno ostatnim, co gorzko za-
łuje,

Że niebacznie w swych sądach za radą poszedł
niewieścią.

Hańbą by było doprawdy folgować złoczyńcy
takiemu.

Więc, szlachetni rycerze, poradzcie, co czynić
należy,
By go schwycić co prędzej i skarać, jak prawo
wymaga.

Myś i Srogosz z radością tej mowy królewskiej
słuchali,
Lecz nie śmieli nastawać, bo lew był nad miarę
wzburzony.

Aż podchwyci królowa: — Łaskawy mój mę-
żu i panie!

Nazbyt się gniewem unosisz. Potrzeba dobadać
się prawdy

I winnego wysłuchać, bo gdyby był tutaj obec-
ny,

Może niejeden by zamilkł, co teraz zuchwale
gardłuje.

Reineke zawsze i wszędzie roztropnym był w czy-
nie i radzie,

Więc w najlepszej go myśli dla tronu zjednać
pragnęłam.

To co mówi, jest mądre, choć życie prowadzi naganne.

Zresztą baczyć i na to winniśmy, że ród jego możny

Liczne ma w kraju stosunki: nie trzeba się śpieszyć z wyrokiem.

I znów lampart się ozwie: — Wysłuchać stron obu nie wadzi.

Niech się Reineke stawi, a skoro śledztwo sądowe

Winę nam jego potwierdzi, to stanie się według twojej woli.

Takie jest zdanie królowej i wielu obecnych w tym kole.

Lecz wilk-Srogosz mu na to: — Słuchajcie, kolego lamparcie;

Choćby się lis i wykręcił od skargi wiewiórki i kruka,

Łatwo bym dowieść potrafił, że śmiercią go skarać należy.

Wszak bezczelnie okłamał niedawno monarchę samego;

Wielu z nas nędznik pokrzywdził, a mnie i Mysia znieważył.

Ale o tym zamilczeć już wolę, aż łotra schwycimy.

Teraz na nowo rozbija swobodnie po drogach publicznych,

Więc nie stanie przed sądem, jeżeli nie zmusim go siłą.

— Ha, przemówi znów król, więc po co czekać nam dłużej?

Niech waleczni wasale do walki się zaraz gotują;

Za dni kilka ruszymy, by zdobyć złoczyńcy siedzibę.

Każdy niech w dzidę, i łuk, i oręż się wszelki opatrzy.

A popiszcie się dzielnie, bo w miarę zasługi zamierzam

Nowych pasować rycerzy. — I wszyscy się koronie skłonili.

Zatem Nobilis-lew i jego lennicy pragnęli
Malepartę szturmować i lisa ukarać. Lecz bor-
suk,

Wysłuchawszy wszystkiego, cichaczem wysu-
nął się z koła

I pośpieszył co tchu do wuja, by ostrzec go
w porę.

Biedny Reineke-lis, pomyślał, krucho z nim
będzie!

Strata stąd wielka dla rodu; boć on to naszą był
głową,

On przed sądem nas bronił i przy nim byliśmy
bezpieczni.

Więc doszedłszy do zamku, przed bramą zastał
Rudego,

Który przed chwilą dwa młode gołąbki pochwy-
cił i zdusił.

Ten, gdy ujrział Kosmacza, powitał go grzecz-
nie, powstawszy.

— Bądź pozdrowion w mych progach, zawo-
łał, siostrzanie mój miły!

Aleś jakoś zdyszany; czy złe mi zwiastujesz no-

winy?

Na to borsuk odpowie: — Niedobre przynoszę wam wieści.

Król się zawziął, by was pozbawić i mienia, i życia;

Pospolite ruszenie powołał; przedniejsi rycerze,

Zbrojni w dzidy, rusznice i łuki, z taborem wojennym

Wkrótce zebrać się mają i oblec wasz zamek warowny.

Myś i Srogosz na nowo są w łaskach u króla, jak nigdy

Tylko patrzeć, jak wilk hetmańską otrzyma buławę.

Kruk z wiewiórką przed tron na waści skargę zanieśli,

W wielkiej jestem obawie, wujaszku, o koniec tej sprawy.

— Tylko tyle? rzekł lis. To furda, wierzaj mi, bracie.

Choćby się nawet i król, i rada na jedno spik-

nęli,
Skoro tam tylko zawitam, przez nogę ich wszystkich przesadzę.
Oto zabierzmy się lepiej do smacznej choć skromnej przekąski.
Właśnie złowiłem tu parę gołąbków młodych, a tłustych;
Lubię bardzo te ptaszki, to strawa i lekka, i miła.
Pójdźmy zatem do mojej niewiasty; lecz nie mów jej, proszę,
Z czym przybyłeś, bo ona do serca by zaraz to wzięła.
Jutro społem ruszymy do dworu; tuszę zaś sobie,
Że mi dopomóc tam zechcesz, jak godzi się między krewnymi.
— Chętnie oddam majątek i życie na wasze usługi,
Rzecz borsuk; a lis mu na to: — Wdzięcznym ci będę
Póki żyję, siostrzanie. — Aż tamten znów się odezwie:

— Mówcie śmiało do króla; wysłucha was, rę-
czę wam za to,
Bo królowa z lampartem po waszej, wujaszku,
są stronie.

Tak gawędząc ze sobą, do hożej poszli gosposi;
Podzielono gołąbki i każde swą częśćkę spoży-
ło.

Smaczne były, bo smaczne, lecz skąpo przypa-
dło na głowę:

Byliby chętnie schrupali i tuzin, gdyby go mie-
li.

Po wieczerzy, rzekł lis: A muszę też teraz wa-
szeci

Synków swoich przedstawić, boć przecie jest
czym się pochwalić.

Oto starszy Capikur, a owo pieszczoszek nasz
Lubuś.

Wielką mam z nich pociechę: roztropne to,
zręczne, pojętne

I zabiera się sprytnie do łowów wszelkiego ro-
dzaju.

Przy tym ja ich przyuczam, jak psów się ustrzec
i strzelców;

Gdy dorosną, to nigdy nie zbraknie już u nas
zwierzyny,

Bo wrodzili się w ojca; chwytają szybko i skład-
nie,

A i w skoku są silni i pewni, co rzeczą jest waż-
ną.

— Wielka łaska to nieba, odeprze borsuk, gdy
dzieci

Dobrze się komu¹²⁷ udają: albowiem przyszłość
i rodzin,

I narodów zależy od cnót i przymiotów mło-
dzieży.

Dumny jestem, że mam tak dzielnych swoja-
ków w swym rodzie.

Wtem mu przerwie gospodarz, rzucając lisicy
te słowa:

— Pora nam spocząć, niewiasto, bo siostrzan¹²⁸
nasz srodze zmęczony.

¹²⁷*komu* — tu dziś: komuś. [przypis edytorski]

¹²⁸*siostrzan* (daw.) — dziś: siostrzeniec. [przypis edytorski]

Więc poślanie wygodne, na słomie i liściach
suszonych,
Sporządzono w sypialni i wszyscy tam społem
chrapnęli;
Tylko Reineke lis, choć miną junacką nadra-
biał,
Zasnąć nie mógł stroskany i ranek w dumaniu
go zastał.
Ledwo też ślepie rozwarła lisica, już ozwał się
do niej:
— Wyznać, duszko, ci muszę, że idę z Kosma-
czem do dworu
Ale nie frasuj się o mnie, a pilnuj dzieciaków
i domu.

Na to liszka¹²⁹ mu rzecze: — Doprawdy, dziwię
się bardzo,
Że bez ważnej przyczyny, na nowo chcesz głowy
nadstawiać;
Czyż nie pomnisz przeszłości? — Zaiste, lis jej
odpowie,
Ciepło było mi wtedy; lecz różnie się dzieje na

¹²⁹liszka (daw.) — lisica. [przypis edytorski]

świecie:

Raz się bywa na wozie, to znów się legnie pod wozem.

Jednak spokojną bądź o mnie, za dni niewiele powrócę.

Rzekłszy to, chwycił za kij i odszedł z borsukiem Kosmaczem.

PIEŚŃ VIII

Szli więc razem krewniacy przez pola, i łąki,
i bory,

Wprost do zamku, gdzie król zasiadał z wasali
swych gronem.

W drodze Reineke rzekł: — Na dwoje babka
wróżyła;

Jednak szepce mi coś, że wszystko się dobrze
zakończy.

Lecz wysłuchaj tymczasem powtórnej mych grzechów
spowiedzi,

Bom o dawnych przepomniał¹³⁰ i nowych napłatał niemało.

Więc po pierwsze, jak wiesz, i Myś, i Srogosz
przeze mnie
Postradali¹³¹ niesłusznie po sporym szmacie swej
skóry.

Sam królowi naplotłem wierutnych baśni o skar-
bach.

Dalej Dobrutkę zagryzłem, a głowę jego, miast
listów,

Przez barana posłałem do dworu. Nieborak Kłę-
boróg

Życiem mą zdradę przypłacił. Wiewiórkę także
skrzywdziłem.

Wreszcie ze wstydem wyznaję, że w oczach kru-
ka niedawno

Żonę Dzióbajkę mu zjadłem, obżarstwu gwo-
li¹³² wstrętnemu.

¹³⁰przepomnieć (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

¹³¹postradać (daw.) — stracić. [przypis edytorski]

¹³²gwoli obżarstwu — z powodu obżarstwa, folgując obżarstwu. [przypis edytorski]

Oto są grzechy spełnione po pierwszej już owej spowiedzi.

Alem jeszcze zapomniał o jednej sprawie z przeszłości.

Idąc z wilkiem na żer, spostrzeegliśmy klacz i źrebiątko.

Srogosz strasznie był głodny; więc rzecze do mnie: — Kolego,
Racz się klaczy zapytać, czy czasem nam źrebca nie sprzeda.

Jam też podszedł i prawię: — Przegacna niewiasto, powiedzcie,
Czy to źrebię jest wasze i czybyście zbyć go nie chcieli?

— Owszem, odrzecz mi klacz, za dobre pieniądze je oddam,
Cenę znajdziecie spisana na spodzie kopyt mych tylnych.

Zmiarkowałem jej podstęp. Więc mówię: Wyznać wam muszę,
Żem niebiegły w czytaniu; a zresztą nie o mnie tu idzie,

Lecz o wilka-Srogosza, co źrebca kupić zamie-
rza.

— Niechże przyjdzie, odparła, objaśnię go krót-
ko a jędrnie.

Zatem rzekłem wilkowi: — Jeżeli towar mieć
chcecie,

To targujcie go sami. Kobyła ma cenę spisana
Na swych tylnych kopytach. Zobaczcie tylko,
mój kumie,

Owo pismo, to może i jego znaczenia dojdzie-
cie.

— Jazbym nie miał zrozumieć osnowy¹³³ pi-
sma? wilk krzyknie.

A to rzeczy zabawne! Toż wiecie, że władam
wybornie

Z dawnych języków łacińskim, a z nowszych
włoskim, francuskim

I angielskim po trosze. Jam przecie getyngskiej
wszechnicy

¹³³*osnowa* — tu: treść, sens, główny wątek. [przypis edytorski]

*In absentia*¹³⁴ doktor. Wyczytać bym nawet po-
trafił

Starodawne skryptury, tak biegle, jak własny
swój podpis.

Odszedł tedy i spytał kobyły: — Co chcecie za
źrebca?

Tylko się proszę nie drożyć. — Tu cenę znaj-
dziecie na spodzie,

Klacz mu rzecze, i zaraz z murawy nogę pod-
niosła,

Sześcią¹³⁵ gwoźdźmi podkuta. Aż gdy się dok-
tor nachyli,

By zobaczyć pisanie¹³⁶, jak wierzgnie, mierząc
mu w czoło,

Tak się biedak przewrócił, a klacz ze źrebce-
m uciekła.

Długo leżał bez duszy i ledwo w godzinę do-
piero

Oprzytomniał nieborak. Jam wtedy przystąpił
do niego:

— Jakże kupno? pytałem; czy drogo zapłacić

¹³⁴*in absentia* (łac.) — pod nieobecność. [przypis edytorski]

¹³⁵*sześcią* — dziś: sześcioma. [przypis edytorski]

¹³⁶*pisanie* — tu: napis, pismo. [przypis edytorski]

wam przyszło?

Co tam było u klaczy na tylnym kopycie, doktorze?

— Jeszcze ze mnie szydzicie? żałośnie jęknął raniony.

Bodaj kaci porwali tę klacz z długimi nogami! Gwoździe miała w kopytach, prawdziwe pismo ćwiekowe,

Z przeczytania onego¹³⁷ sześć dziur mi w głowie zostało. —

Ledwo z ran się wylizał. — I tak wyznałem ci wszystko,

Co mi na sercu ciążyło. Jakkolwiek się los mój obróci,

Zawszem ulżył sumieniu i śmielej już w przyszłość spoglądam.

Borsuk na to: — W istocie, zgrzeszyliście ciężko, mój wuju;

Ha, cóż robić? umarli nie wskrzesną¹³⁸, choć byłoby lepiej,

¹³⁷*on* (tu daw.) — ten. [przypis edytorski]

¹³⁸*wskrzesnąć* (daw.) — zmartwychwstać, ożyć. [przypis edytorski]

Gdyby odżyć zdołali. Jednakże wybacza się wiele

Temu, co śmierć mu zagraża. Najgorsza, powiem wam, sprawa

Z tym morderstwem Dobrutki; bo sami też przyznać musicie,

Że zuchwalstwem to było posyłać łeb jego królowi.

— Stało się, przerwie mu lis; co będzie ze mną, to będzie.

Widzisz bo bratku, że radzić rozumnie i innym, i sobie

Nie jest rzeczą tak łatwą. Toć świętym być trudno na świecie.

Każdy swoje ma wady, i jeśli przez krewkość zawinił,

To i oni mi także niemało dopiekli, zaprawdę.

Zając drażnił mnie wielce ciągłymi skokami swoimi,

Pulchność mię jego nęciła, więc afekt na bok iść musiał.

Zresztą tępe to było, niezdarne i głupie okrut-

nie.

Wprawdzie miłować należy bliźniego jak siebie samego,

Ale spójrzmy dokoła, czy przykład przyświeca nam z góry?

Lew rozbija niegorzej, jak każdy z jego wasali,
A gdy sam nie zagrabia, to każe niedźwiedziom lub wilkom.

Jednak nie ma nikogo, co śmiałby mu prawdę powiedzieć;

Wszyscy milczą, bo wszystkim z milczeniem jest arcywygodnie.

Co ci starszy zabierze, przepadło, rozstąp się ziemio!

Toteż król nasz i pan nazywa nas dziećmi swoimi,

Aby wszystko, co nasze, za swoje uważać był w prawie;

Lubi przy tym, gdy dwór tańczy, jak zagrać mu każe;

A że niedźwiedź i wilk do łaski królewskiej wrócili,

Gawiedź bije im czołem i korzy się przed ich

potęgą

Jeśli biedny się lis poważy kuraka zadusić,
Wszyscy hurmem na niego! nuż tropić go, chwy-
tać i sądzić!

Małych złodziejów¹³⁹ się wieszka, a wielcy bez-
karnie rabują.

Gdy to wszystko rozważę, doprawdy nabieram
otuchy,

Że nie jestem tak zły, jak może się ludziom wy-
daje.

Wprawdzie i we mnie czasami odezwie się wy-
rzut sumienia,

Ale nie trwa to długo. Bo cóż pomoże być za-
cnym,

Kiedy tłuszcza bezmyślna i zacnych nawet spo-
twarza.

Nie przepuszczą nikomu języki gminu złośliwe:
Zawsze złe upatrują w swych panach, choć zna-
ją i dobre.

Lecz co gorsza, każdemu się zdaje, że on bez
pochyby¹⁴⁰

¹³⁹*złodziejów* — dziś popr. forma D. lm: złodziei. [przypis edytorski]

¹⁴⁰*pochyba* (daw.) — pomyłka. [przypis edytorski]

Światem by rządził najlepiej. Oj, gdybyć to każ-
dy przynajmniej
Własną żonę i dzieci w karności utrzymać po-
trafił,
Gdyby z krnąbrną czeladką skutecznie uporać
się zdołał,
Gdyby umiał żyć sam rozumnie ¹⁴¹śród głupich
i próżnych!
My tymczasem lubimy od innych wymagać wszyst-
kiego,
A od siebie nic nie dać. Dlatego w zepsuciu
grzeźniemy.
Potwarz, kłamstwo, obłuda, zabójstwo i krzy-
woprzysięstwo,
Grabież cudzej własności, to rzecz zwyczajna
dziś wszędzie.
Żyje się tylko z dnia na dzień i każdy małpuje
bliźniego,
Tym się przed sobą tłumacząc, że inni nie lepiej
też czynią.

¹⁴¹śród — dziś popr.: wśród. [przypis edytorski]

— Wuju, borsuk mu rzecze, zaprawdę dziwna to spowiedź:

Zamiast o własnych swych grzechach, prawicie mi ciągle o cudzych.

Niechaj każdy w swem kółku to spełnia, co pełnić mu każą

Honor i prosta powinność, a wszystkim nam będzie z tym dobrze.

Tak gawędząc, niebawem do lwiej się zbliżyli siedziby

I spotkali na drodze pawiana w podróżnym ubiorze.

Powitano się grzecznie i Reineke z biedą się swoją

Przed krewniakiem uzalił: jak świeżo kruk i wiewiórka

Oczerniły go srodze, w obliczu monarchy i rady.

— Kumie, pawian odpowie, ruszajcie śmiało do dworu;

Tam, przy boku królowej, zoneczka moja, jak

wiecie,
Honorową jest damą i wielkim zaszczyca się
wpływem.

Ona wam chętnie pomoże, bo mądra to bardzo
niewiasta.

Zresztą wracam dziś jeszcze, a król od dawna
wie o tym,
Żem życzliwy jest dla was i marnie zginąć wam
nie dam.

Więc pokrzepion¹⁴² na duchu, już raźniej Re-
ineke ruszył
Prosto na sądy królewskie, gdzie liczne czyhały
nań wrogi¹⁴³.

PIEŚŃ IX

Ale gdy przybył do dworu i ujrzał tam tłumy
niechętnych,
Którzy zemstą ku niemu pałali i zgubić go chcie-
li,

¹⁴²*pokrzepion* — pokrzepiony, wzmocniony. [przypis edytorski]

¹⁴³*liczne czyhały nań wrogi* (daw.) — czyhali na niego liczni wrogowie. [przypis edytorski]

Uczuł trwogę nieborak, choć miną nadrobił
i giestem¹⁴⁴,

Przeciskając się butnie z borsukiem do tronu
monarchy.

Więc towarzysz mu szepnie — Wujaszku, nie
traćcie odwagi!

Cało z tej sprawy wyjdziecie, bo śmiałym zwy-
kle los sprzyja.

— Prawdę mówisz, rzekł lis, i jeśli przy życiu
zostanę,

Dobro ci dobrem odpłacę. — Raz jeszcze obej-
rzał się wkoło

I zobaczył tam wielu krewniaków, lecz mało
przyjaciół.

Tedy Reineke-lis przed tronem ukląkł na zie-
mi.

— Bóg najwyższy, zawołał, niech raczy zacho-
wać cię, panie,

Wraz z królową jejmością, i łaską natchnąć was
swoją,

Byście prawdę od fałszu we wszystkim odróż-
niać zdołali,

¹⁴⁴*giest* — dziś popr. pisownia: gest. [przypis edytorski]

Bo zbyt wiele jest teraz matactwa i zdrady na świecie.

Gdyby tak każdy na czole miał napis, co zacz i co myśli,
Miłościwy nasz król oceniłby szczerść słów moich.

Wiem, że licznych mam wrogów, co pragną mię wyzuć z twych względów,
Władco zwierząt potężny! Lecz ufny w twą mądrość i stałość,
Wierzę, że z drogi słuszości sprowadzić cię nikt nie potrafi.

— Łotrze, odpowie mu król, na ten raz przebiegłe twe słowa
Nie przydały się na nic. Rabujesz, cyganisz i zdradasz,
Jak widzieliśmy świezo na biednej wiewiórcie i kuku.
Ale dosyć już tego: przebrała się miara twych zbrodni!

Lis pomyślał strapiony: Ha, kuso coś ze mną
naprawdę;
Ale kto zabrnął, ten musi i przebrnąć. Spróbuję
raz jeszcze...

— Wielki królu, przemówił, jeżeliś na śmierć
mnie osądził,
To z mylnego jedynie na całą tę sprawę poglą-
du.
Racz mię zatem wysłuchać. Wszak zawsze ra-
dziłem ci dobrze,
Wiernie przy boku twym stając, gdy inni od
ciebie stronili,
Czyliż sądzisz, że byłbym tak śmiało się stawił
u dworu,
Gdybym winnym się czuł tych przestępstw i wiel-
kich, i drobnych?
Nie, pozostałbym raczej u siebie, w swej twier-
dzy warownej,
Zamiast skwapliwie, bez zwłoki, posłusznym
być twemu wezwaniu.
Alem przybył i żądam, by wszelkie pokątne ob-
mowy

Powtórzono mi w oczy, otwarcie, jak czynić się
godzi.

Naprzód więc co do wiewiórki opowiem w krótkości rzecz całą.

Wczoraj rano, o świcie, siedziałem przed swoim zamczkiem,

W zwykłym ducha skupieniu, pacierze zmagając poranne.

Wtem wiewiórka przechodzi i wita się ze mną uprzejmie,

Mówiąc, że idzie do dworu. — Bóg z wami! powiadam jej na to,

A ujrawszy, że biedna znużona jest srodze podróży.

Sam wyniosłem jej chleb, i masło, i świeże wiesienki.

Jadła jeszcze ze smakiem, gdy zbliżył się do nas mój Lubuś,

Ukochany pieszczoszek, i chwycił ze stołu kęs chleba,

Boć dzieciaki łakome są zawsze; aż chytre stworzenie

Jak go skrobnie pazurem po pyszczku, tak krew się poląła.

Widząc to, starszy mój syn Capikur za bratem się ujął;

Walka nie żartem zawrzała i ledwom rozłączyć ich zdołał.

Jeśli podstępna wiewiórka w tym boju, z jej winy powstałym,

Wąsy i ucho straciła, niech sobie to tylko przypisze.

Albo znowu ten kruk. W południe przybiegł sam do mnie,

Z wielkim lamentem, zwiastując, że żona śmiertelnie mu chora,

Rybkę sporą połknąwszy niebacznie, razem z ościami.

Jam natychmiast pośpieszył z pomocą, lecz było już po niej.

Teraz zbrodniarz ten mówi, że ja zamordowałem Dzióbajkę,

Złem za dobre mi płacąc. Tak zwykle się dzieje na świecie.

Otóż jeżeli mię kto obwinia o czyny haniebne,
Niechże świadków postawi, jak prawo krajowe
wymaga,

A jeżeli ich nie ma, to znajdzie się sposób i na
to:

Jestem gotów do walki, niech sprawę rozstrzy-
gnie sąd Boży.

Wszyscy obecni słuchali i wielce zdziwiła ich
śmiałość,

Z jaką Reineke-lis uczynków się swoich zapie-
rał.

I ulękli się kruk z wiewiórką, i dwór opuścili.

— Co tu czynić? szeptali. Z tym frantem nie
sposób się wdawać;

Świadków czynu nie mamy, a walczyć z nim sił
nam nie staje.

Daj go katu! niech lepiej ukarze go własne su-
mienie.

Ale Srogosz i Myś niechętnie ten odwrót wi-
dzieli;

Bo gdy ozwał się król: — Kto skarżyć chce,

niechaj się zbliży
I niech świadków postawi — głębokie nastało
milczenie.

— Tak to bywa zazwyczaj, odezwie się Reineke
mądry;

Lubią strzelać zza płotu potwarcy i łgarze nik-
czemni,

Lecz gdy oko im w oko przychodzi stawać —
pierzchają.

Wiedz, monarcho potężny, że zdradnie jest słu-
chać obmowy,

Gdy za oczy ją kto na wierne sługi twe miota.

— Słuchaj, rzecze mu król z powagą, ty zdraj-
co przebrzydły,

Jakie cię лихо skusiło, że śmiałeś wiernego Do-
brutkę,

Listonosza mojego, usidlić podstępem i zabić?

Wszakżem ci wszystko przebaczył, boś przy-
rzekł publicznie poprawę

I w pielgrzymkę pobożną za morze wyprawić
się miałeś.

Miast pokuty tymczasem, ty wciągasz w swe

zbrodnie barana

I urągasz mej władzy przysłaniem mi głowy zająca.

Posel przyplacił już życiem; dziś kolej na ciebie, niecnoto.

Reineke na to: — Co słyszę? więc zacny Dobrutko nie żyje?

Ani baran, mój kum? O bogi, to klęska straszliwa!

Tociem ci przez nich przesyłał klejnoty tak rzadkie i cenne,

Jakich nigdzie już chyba nie znajdzie na świecie szerokim.

Któżby przypuścić mógł, panie, że baran zabije zająca

I pozbawi cię skarbów? Nikczemna to grabież i zdrada!

Ale nie słuchał go król i odszedł do swojej komnaty,

Mrucząc gniewnie. Tam zastał królową z małpeczką nadworną,

Zręczną, układną i mądrą, a wielce lisowi przy-
jazną.

Ta, ujrzawszy, że lew się zawziął, wyrzekła te
słowa:

— Ilekroć, królu i panie, na prośby me zważać
raczyłeś,

Nigdyś się na to nie żalił i zawsze wybaczał
wspaniale,

Gdym odezwać się śmiała, by gniew twój mo-
narszy złagodzić.

Chciejże i teraz wysłuchać, co powiem w obro-
nie krewnego.

Jeśli prawdę mam wyznać, to mniemam, że
Reineke może

Mniej jest winnym, niż sądzisz. Nieszczęściem
zbyt wielu ma wrogów,

Ale zwykły to los wyższości, że niechęć obu-
dza¹⁴⁵.

Myś i Srogosz zazdrozczą lisowi i radzi, gdy
mogą

Łatkę przypiąć biednemu, choć sami nie świę-
ci, zaprawdę.

¹⁴⁵obudzać — dziś: budzić. [przypis edytorski]

— Jakże dziwić się możesz, że pragnę ukarać
zbrodniarza,
Król zgryźliwie odeprze, — gdy sługi mi moje
zabija,
Szerząc postrach po kraju spokojnym, nad któ-
rym panuję,
A w dodatku zuchwale wypiera się niecnym
swych czynów
I udaje wiernego, choć wszyscy nań skargi za-
noszą?
Nie, nie zniosę już dłużej cierpliwie tych ma-
tactw bezczelnych!

Znów się mała odezwie: — Szlachetny mo-
narcho i panie!
Zawiść zwykle jak kret pod ziemią w ciemno-
ści nurkuje,
Bojąc się światła dziennego, i Reineke o tym
wie dobrze;
Ale nic zatrzeć nie zdoła wspomnienia o lic-
nych wypadkach,
W których ci mądrze poradził, gdy inni, zgłu-
piawszy, zamilkli.

Wszak niedawne to dzieje, jak człowiek ze smokiem tu mieli
Sprawę bardzo zawiłą i nikt jej rozsądzić nie umiał,
Jeden Reineke tylko rzecz pojął i w sedno utrafił.

— Coś pamiętam, rzekł król, lecz szczegóły zajścia całego
W głowie się mojej zatarły; więc słucham, opowiedz je, proszę.

Właśnie dwa lata się kończą, poczęła małpa, jak butnie
Smok przed tronem twym stanął i zaniósł skargę na chłopca,
Ze dwukrotnym wyrokom upornie poddać się wzdraga.
Otóż tak się rzecz miała: gadzina pragnęła na łowach
Przeleźć dziurą pod płotem, lecz wpadłszy w si-
dła, utknęła.
Wtem nadchodzi wędrowiec. Więc smok za-

łośnie go błaga:

„Pomóż mi, dobry człowiecze¹⁴⁶!” A on odpo-
wie mu na to:

„Chętniem uwolnić cię gotów, bo czuję litość
nad tobą,

Ale przysięgnij mi wprzód, że potem nie tar-
gniesz się na mnie”.

Smok poprzysiągł solennie, a człowiek go z pęt
wyswobodził.

Poszli razem kęs drogi, aż nagle gadzina uczuła
Głód dręczący i wnet na zbawcę się swego rzu-
ciła;

Ledwo umknął nieborak. „Więc taka to wdzięcz-
ność, zawołał,

Taka twoja przysięga?...” A smok mu na to:
„Ha, trudno.

Toć to walka o byt; wszak siła idzie przed pra-
wem.” —

„Chciej mię oszczędzić przynajmniej, struchla-
ły wędrowiec znów rzecz,

¹⁴⁶*człowiecze* — dziś częstsza forma W. lp: człowieku. [przypis edytorski]

Aż rozsądzi nas ktoś”. — Gadzina zgodziła się na to,

Więc szli dalej w milczeniu i kruka spotkali na drodze.

„Sądź nas”, mówi mu smok. A ten, gdy sprawy wysłuchał,

Skazał człowieka na śmierć, w nadziei że sam coś oblize.

„Górą moja! zakrzyknie gadzina, nie ujdiesz mi cały!”

Ale chłop jej odpowie: „To znany rozbójnik i złodziej;

Jakże sędzią mu być? Zakładam rekurs i żądam, Aby kto inny w tej sprawie ferował wyrok bezstronny.”

„Idźmy”, rzecze gadzina. Wtem wilk nadchodzi z niedźwiedziem.

Rada w radę, i znowu niestety skończyło się na tym,

Że na skargę powoda tej treści wyrok wydano: Smok, gdy idzie o byt, niech zdusi człowieka

i poŹre,
Bo silniejszy jest głód od prawa i łamie przy-
sięgę.

Zadrzał biedny wędrowiec, a smok, zawzięty,
bo głodny,
Już się kasa¹⁴⁷ na niego i sycząc, śliną nań bry-
zga.

„Wielką wyrządzasz mi krzywdę, z rozpaczą za-
wołał skazany.

Kto cię panem uczynił nad życiem moim, po-
tworo?” —

„Wyrok, smok mu odpowie: przegrałeś dwa ra-
zy, mój bracie”. —

„Nie, odezwie się człowiek, rabusie nas sądzić
nie mogą;

Pójdźmy raczej do króla, niech on rozjemcą
nam będzie”.

Wilk i niedźwiedź przystali, w nadziei, że spra-
wę wygrają.

¹⁴⁷*kasać się* — tu: zbliżyć się. [przypis edytorski]

Tedy zwaśnieni stanęli przed tobą, królu i panie.

Człowiek prawie ci począł, jak życie ocalił smokowi,

Jak gadzina przysięgła, że pomna doznanej przysługi,

Nie uczyni mu krzywdy, a teraz chce złamać przysięgę.

Smok nie zaparł się prawdy, lecz składał się prawem natury,

Prawem walki o byt, silniejszym od ustaw pisanych.

Więc cię, królu potężny, ogarnął frasunek nie mały:

Żal ci było potępić biednego człowieka, lecz znowu

Nie mieć względu na głód, niesłuszną się rzeczą wydało.

Radcy korony toczyli rozprawy szerokie i długie,

Ale się zgodzić nie mogli na jedno. Natenczas wezwałeś

Reineke-lisa i jemu kazałeś rozstrzygnąć tę sprawę.

Reineke strony przesłuchał, a potem powiedział te słowa:

„Zanim wyrok ogłoszę, potrzeba, abym rozpatrzył

Miejsce czynu dokładnie i ujrział, jak wszystko się działo”.

Kazał więc związać na nowo gadzinę pod płótem chruścianym

I przemówił: „Panowie, wszem wobec wiadomo się czyni!

Obie strony w tym samym, co przedtem, obecnie są stanie,

Zatem treść się wyroku w tym sensie najśluszej przedstawia:

Jeśli wola człowieka, niech smoka powtórnie rozpęta,

Jeśli zaś lęka się tego, to niechaj go w sidłach zostawi

I odejdzie swobodny. Tak mniemam, że będzie w myśl prawa”.

Wyrok ten wówczas się bardzo podobał i tobie,
i radzie;

Chłop dziękował ci, królu, a lisa roztropność
chwalono.

Przecież Srogosz i Myś, jakkolwiek niezbędni
na wojnie,

Bo i silni, i mężni, do rady nie zdali się wcale;

Oni tylko polują na zdobycz i chętnie, gdzie
mogą,

Pieczeń swoją kryjomo¹⁴⁸ przy cudzym upieką
ognisku.

Lis przeciwnie i mądry jest wielce, i w zdaniu
wytrawny,

A że czasem pobłądzi, mój Boże! toć krew nie
jest wodą.

Racz mu, królu szlachetny, wybaczyć, błagam
cię o to!

— Ha, zobaczę, rzekł lew, i wszystko zasadnie
rozważę;

Ale frant to nad franty, a sojusz z nim zawsze
zdradliwy,

¹⁴⁸*kryjomo* — dziś: po kryjomu. [przypis edytorski]

Bo wywinie się zręcznie i w pole współnika
wywiedzie.

Wilk, i niedźwiedź, i kot, wiewiórka i kruk nie-
chaj świadczą.

Temu ucho oberwie, tamtego oka pozbawi.

Życie wydrze trzeciemu. Doprawdy, nie wiem,
jak możesz

Tak go bronić. — Łaskawy monarcho, odpo-
wie mu małpa,

Lis ma możnych krewniaków, z którymi ra-
chować się trzeba.

Więc wyszedłszy z komnaty, po jednej ujrzał
król stronie

Licznych lisa przyjaciół, po drugiej wrogów.

Dwór cały,

— Wraz z rycerstwem i radą, na dwa się roz-
dzielił obozy.

I odezwie się lew: — Posłuchaj mnie, Reine-
ke-lisie!

Czym uniewinnić potrafisz spełnioną, z bara-
nem pospołu,

Zbrodnię na biednym Dobrutce? Toż woła o pomstę do nieba!

— Biada mi! lis mu odrzecz. O, wolałbym nie żyć już raczej!

Zdrajca baran uronił klejnoty tak rzadkie i cenne,

Jakich już chyba na świecie śmiertelnik żaden nie ujrzy.

Zając przyplacił to życiem, bom skarb im obu powierzył,

Aby go tobie przynieśli; lecz baran snadź¹⁴⁹ zabił Dobrutkę

I zagarnął klejnoty. Ach, gdybyż odszukać je można!...

— Starać się o to będziemy, ciekawa przerwie mu małpa,

Tylko opisz nam wprzód dokładnie kosztowne te dary.

¹⁴⁹*snadź* (daw.) — tu: najwidoczniej, pewnie. [przypis edytorski]

PIEŚŃ X

— Wielki królu, rozpoczął opowieść swą mów-
ca przebiegły,
Niechże wolno mi będzie opisać te cenne przed-
mioty,
Którem przeznaczył dla ciebie, a choć nie do-
szły rąk twoich,
Nie ma mojej w tym winy, bo zamiar żywiłem
najszczerzy.

— Dobrze, odrzekł mu król, słuchamy, lecz
sprawże się krótko!

— Pierwszym klejnotem był pierścień, poważ-
nie ciągnął lis dalej,
Godzien jaśnieć, zaprawdę, w monarchy nasze-
go skarbnicy.
Wewnątrz pierścienia czarodziej trzy słowa wy-
rył hebrajskie,
Których znaczenia tajnego nikt w kraju rozwi-
kłać nie zdołał.
Ale był rabin w Trewirze, co znał się na takich

napisach.

Gdym mu ów pierścień pokazał, zawołał: —

Cudowne własności

Z tym się wiążą klejnotem; bo kto go posiada
i nosi,

Tego ni ogień, ni piorun, zaraza ni urok nie
dotkną;

Nie dokuczy mu mróz i późnej doczeka staro-
ści.

A ten oto karbunkuł, co nawet *śródm*¹⁵⁰ nocy się
świeci,

Wszystkie leczy choroby i w drodze od przy-
gód ochrania;

Kto nań na czczo popatrzy, ten w walce stu
wrogów pokona,

Nie zaszkodzi mu nic trucizna, ni ludzka nie-
nawiść.

Tak mi rabin objaśnił przymioty pierścienia owe-
go.

Zaraz więc zamiar powziąłem, by tobie, mo-
narcho potężny,

¹⁵⁰*śród* — dziś popr.: *wśród*. [przypis edytorski]

W darze klejnot ten złożyć, bo sam niegodnym
się czułem
Talizmanu takiego. Niech król go posiadzie,
myślałem,
Co nad nami wszystkimi ojcowską opiekę roz-
ciąga.

Dalej baran miał wręczyć królowej zwiercia-
dło¹⁵¹ i grzebień,
Cudnej także piękności. Toć nieraz niewiasta
się moja
Napierała je posiąść, lecz jam i mówić jej nie
dał,
Bo od dawna pragnąłem gorąco, w hołdzie wdzięcz-
ności,
Złożyć je zwierząt władczyni, co tyle dowodów
mi dała
Miłościwej swej łaski. Niestety, — nie powiódł
się zamiar!
Grzebień był z kości pantery, bielutkiej jak sre-
bro i wonnej;
Na nim, w rzeźbie wypukłej, nieznany sztuk-

¹⁵¹ *zwierciadło* — dziś popr. pisownia: *zwierciadło*. [przypis edytorski]

mistrz przedstawił,
Jako Parys, hołdując Wenerze¹⁵², doręcza jej
jabłko,
A dokoła tej rzeźby biegały prześliczne floresy,
Od lazuru, karminu i złota, w misternym ukła-
dzie.

Teraz w kilku wyrazach zwierciadło opiszę cu-
downe.

Wielki kryształ, miast¹⁵³ szkła, odbijał w nim
wszystkie przedmioty,
Dniem czy nocą, i jeśli patrzący na twarzy miał
skazę,
Wnet ginęła mu ona bez śladu. Na ramie zwier-
ciadła,
W malaturze ozdobnej, przepiękne jaśniały ob-
razy,

¹⁵²*Parys, hołdując Wenerze, doręcza jej jabłko* (mit. gr.) — mowa o tzw. sędzie Parysa, królewicza trojańskiego, który miał zażegnać spór pomiędzy boginiami o złote jabłko z napisem „dla najpiękniejszej”. Parys Aleksander wybrał Afrodytę (tu w wersji rzymskiej: Wenus, Wenera), boginię miłości, która w nagrodę obiecała mu miłość pięknej Heleny, żony króla Sparty, co stało się przyczyną wojny trojańskiej i zagłady Troi. [przypis edytorski]

¹⁵³*miast* (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

A pod każdym z nich napis stosowny, złotymi
głoskami.

Więc na czele: jak koń stepowiec, zazdrozcząc
rącości

Jeleniowi, wszedł w znowę z człowiekiem, na
zgubę rogacza;

Lecz zaszczwany¹⁵⁴ na śmierć, sam zdradę swą
życiem przyplacił.

Tak to chytrość i podstęp we własne się sidła
wikłają.

Potem jak w domu bogacza pies z osłem służyli
pospołu.

Pies był w łaskach u pana i razem z nim siadał
do stołu,

Smaczne kąski zjadając, bo umiał się zręcznie
pochlebić,

Machał wesoło ogonem, i skakał, i ręce mu li-
zał.

Tedy osieł¹⁵⁵ pomyślał: Jeżeli ten próżniak wie-

¹⁵⁴zaszczwany — zaszczyty. [przypis edytorski]

¹⁵⁵osieł (daw.) — dziś popr.: osioł. [przypis edytorski]

rutny

Tylu względów doznaje za swoje mizdrzenie się
głupie,

Ja, co ciężko pracuję, mam większe do wzglę-
dów tych prawo,

Trzeba się tylko przymilić. I zaraz też pobiegł
ku panu,

Począł skakać, i ryczeć, i lizać go z mlaskiem
po twarzy,

Na ramiona mu kładąc kopyta, niezgrabnie i cięż-
ko.

Pan, w obawie, czy biedny się nie wściekł, skre-
pować go kazał.

Osieł zawsze jest osłem; nie jemu rozumnych
iść torem.

Dalej było na ramie, jak ojciec mój z ojcem
Milusia,

Wierność sobie przysięgłszy, wybrali się razem
na łowy.

Wtem myśliwi ich zeszli, ze zgrają chartów za-
żartych.

Kot, niepomny przysięgi, jak nie da susa na

drzewo,
Tak zostawił kolegę i jeszcze natrzęsał się z niego.
Ojciec zaledwo ujść zdołał, podziemnej dopadłszy pieczary.
Oto próbka, jak można zawierzyć rodowi ko-
ciemu.

Dalej jeszcze ciekawe zdarzenie z żywota Sro-
gosza,
Jak gdy gnaty ogryzał, kosteczka utkwiła mu
w gardle.
Krucho było z nim bardzo, więc wołał ratunku
co siła,
Obiecując nagrodę sowitą; lecz nikt mu nie po-
mógł.
W końcu żuraw się zgłosił i dziób swój długi
wraz i z głową
W paszczę chorego wsunąwszy, ostrożnie z niej
kostkę wydobył.
Ale gdy płacić wypadło za taką lekarską usłu-
gę,
Wilk narzekać jął srodze, że żuraw skaleczył go

dziobem.

„Bądźże kontent, zawołał, żem głowy nie ugryzł
ci wtedy,
Gdy ją w zębach trzymałem”. I tak go z niczym
odprawił.

Te i inne przygody, tyżące się zwierząt i ludzi,
Malowane na ramie, zdobiły zwierciadło cu-
downe.

Jam niegodnym się czuł takiego klejnotu, więc
chciałem

Złożyć go w darze poddańczym królowej na-
szej i pani,

Ku wielkiemu strapieniu mych własnych dzie-
ciaczków pieszczotek,

Które igrać lubiły swywolnie¹⁵⁶ około zwiercia-
dła,

Przełądając się w nim i minki strojąc figlar-
ne.

Mógł żem wówczas przewidzieć, nieszczęsny,
że dobre me chęci

Pocziwego Dobrutkę o śmierć zdradziecką przy-

¹⁵⁶*swywolnie* (daw.) — swawolnie; wesoło i lekkomyślnie. [przypis edytorski]

prawią?

Biada niecnemu mordercy! Lecz dociec koniecz-
nie należy,
Gdzie klejnoty te ukrył. Poruszę ziemię i nie-
bo!

Miłościwy monarcho! Na głowie twojej spo-
czywa

Tyle spraw wielkich i ważnych, że pomnieć wszyst-
kiego nie możesz.

Niechże wolno mi będzie wymienić ci ważną
przysługę,

Którą niegdyś mój rodzic wyświadczył tu ojcu
twojemu.

Król nieboszczyk zaniemógł, a stary mój przy
nim piastował

Urząd zaszczytny chirurga, bo biegły był w sztuce
leczenia:

Umiał zwichnięcia nastawiać i goić kości zła-
mane,

Umiał zęby wyrywać bez bólu i oczy uzdra-
wiać;

Znał się także na moczu i z niego poznawał

chorobę.

Otóż gdy niemoc się króla wzmagala tak szybko i groźnie,

Ze o własnej już sile na łożu swym dźwignąć się nie mógł,

Pościgano lekarzy sławniejszych od Lipska do Rzymu,

Ale wszyscy, zwątpiwszy, odeszli, kiwając głowami.

Wtedy nadszedł mój stary i rzekł: „Monarcho łaskawy,

Niechaj zbadam twój mocz”. I stało się jako żądał.

Zatem zważywszy stan rzeczy, w te słowa poważnie przemówił:

„Jeśli wyzdrowieć chcesz, królu, to wilczą zjeść musisz wątrobę,

Lecz potrzeba, by wilk miał najmniej lat siedem skończonych”.

W izbie był krewny Srogosza, więc król się odezwie do niego:

„Nie odmówisz mi wasze¹⁵⁷ zapewne tej małej grzeczności

I pozwolisz, by kuchta wykroił ci z ciała wątrobę”.

„Ależ mam sześć lat dopiero”, zawoła wilczy-sko struchlałe.

„Mniejsza z tym, wtrąci mój ojciec, metrykę po trzewie poznamy”.

Więc mu w kuchni wyjęto wątrobę. Gdy cho-ry ją spożył,

Wnet się zerwał na nogi i zaraz też lisa wierne-go,

W dowód szczerzej wdzięczności nadwornym mia-nował lekarzem,

Obdarzając go nadto biretem i złotą obrozą.

Dziś zmieniły się czasy, dziś ród nasz szlachtet-ny w niełasce,

A o dawnych zasługach monarcha i wspomnieć nie raczy.

Lada niecpoń-przybłęda¹⁵⁸ na pierwsze się miej-

¹⁵⁷*wasze* — tu zwrot grzecznościowy, skrót od *wasza miłość*. [przypis edytorski]

¹⁵⁸*niecpoń*, właśc. *nicpoń* — człowiek mało warty, nieprzydatny (wyraz utworzony od słów: nic po nim). [przypis edytorski]

sce dostaje
Przez intrygi nikczemne, a tłumy biją mu czo-
łem,
Choć łotr taki nie poprze nikogo, nie wzięwszy
kubana¹⁵⁹,
Bo i chciwy, i skąpy. Gdy przyjdzie mu skórę
nadstawić,
Bodaj w króla obronie, to długo się waha i wzdra-
ga,
Tak jak oto ów wilk; a jednak od życia stu wil-
ków
Drozsze nam króla jest zdrowie i jego dostoj-
nej małżonki.

— Reineke, rzecze mu lew, słuchałem twej mo-
wy cierpliwie.

Tego, co ojciec twój zdziałał, nie pomnę, bom
mały był wtedy;

Ale o własnych twych sprawach zbyt często
mnie odgłos dochodzi,

Wiele mi złego zwiastując, a nic dobrego, nie-
stety.

¹⁵⁹*kuban* (daw.) — łapówka. [przypis edytorski]

— Panie, odpowie mu lis, nie lubię sam siebie
wychwalać,
Lecz przypomnieć ci muszą, com tobie uczynił
niedawno.
Razem z wilkiem-Srogoszem złowiliśmy wie-
prza karmnego.
Wtem ty, królu, nadszedłeś z małżonką, ha-
niebnie zgłodniały,
I żądałeś posiłku, Wilk mruknął coś sobie pod
nosem
W złym widocznie humorze, a jam zawołał: „O
panie,
Wszystko, co mamy, jest twoje; lecz kto naszą
zdobycz rozdzieli?
„Wilk”, odparłeś. — A Srogosz ucieszył się wiel-
ce i począł
Mięso w kupki układać, więc ćwiartkę odsunął
dla ciebie,
Drugą dla twojej małżonki, połowę zaś pożarł
sam chciwie,
Zostawiwszy mnie tylko śledzionę, ogonek i uszy.
Wyście swoją się częścią nasycić nie mogli obo-
je,

Ale on na to nie zważał i smacznie dogryzał
biesiady.

Wtedy tyś go pogłaskał po głowie pazurem po-
tężnym,

Aż ociekła mu krwią. „Bezwstydnny żarłoku, ryk-
nąłeś,

Ruszaj dostarczyć mi jada i naucz się dzielić
uczciwie!

Na tom ja się odezwał nieśmiało: „Jeżeli po-
zwolisz,

To pobiegnę z nim razem, a ręczę, że zdobycz
znajdziemy”.

Tyś na zamiar mój przystał i wkrótce schwyci-
liśmy w polu

Tłuste ciele. Z rozkazu twego jam strawę miał
dzielić.

Rzekłem przeto: Połowa, o królu, do ciebie
należy,

Druga do twojej małżonki; wątroba, serce i płu-
ca

Dzieci waszych udziałem; dla wilka przezna-
czam łeb cały.

Sobie nogi zostawiam, bo lubię ogryzać piszczele”.

Pochwaliłeś mnie wtedy i pytać począłeś ciekawie,

Kto mię tak dzielić nauczył. „Ta oto czaszka skrwawiona,

Była moja odpowiedź pokorna. Wszechwładny nasz panie!

Takich chciwców jak Srogosz zbyt wielu w królestwie jest twoim;

Oni to trudu cudzego owoce zagarniać umieją,
Niszcząc dobrobyt dokoła. O, stokroć biada krajowi,

Który trutniów podobnych piastuje i żywi w swym łonie!

Miłościwy monarcho! Wszak zawsze starałem się wszystko,

Co posiadam i umiem, poświęcać domowi twojemu.

Ale cóż z tego, niestety, gdy wilk i niedźwiedź dziś górą,

Gdy przedniejsze im miejsce w swej radzie prze-

znaczyć raczyłeś,
A co powie lis biedny, za podstęp i kłamstwo
uchodzi.

Panie! dotknięty potwarzą tak ciężką, ustąpić
nie mogę.

Muszę iść dalej na przebój. Jeżeli więc który
z mych wrogów

Pragnie ponowić swą skargę, niech świadków
postawi naocznych,

Niech majątkiem i głową poręczy za prawdę
słów swoich;

Ja uczynię to samo. Niech Bóg nas i prawo roz-
sądzi.”

— Jako żywo, rzekł król, toć biegu prawa nie
myślę

W niczym zgoła tamować, tak zawsze czyniłem
i czynię.

Wprawdzie mocnoś¹⁶⁰ podejrzany o śmierć za-
cnego Dobrutki,

Ale niech o to się sprawa wytoczy przed sądem
właściwym.

¹⁶⁰*mocnoś podejrzany* (daw.) — jesteś mocno podejrzany. [przypis edytorski]

Kto z was, szlachetni rycerze, ma skargę za-
nieść na lisa,
Niech ją złoży na piśmie i poprze świadków ze-
znaniem.

— Wielką łaska jest twoja, dostojny monarcho
i panie,
Lis mu układnie odpowie. Każdego wysłuchasz
i każdy
Z twych dobrodziejstw korzysta zarówno, czy
wielki, czy mały.

Zręcznie Reineke frant¹⁶¹ w ten sposób języ-
kiem szermując¹⁶²,
Ująć umiał słuchaczów; wierzono mu niemal
powszechnie,
Boć tak pięknie opisał klejnoty posłane królo-
wi,
Tak poważnie przemawiał, że podbił tym tłu-
my wrażliwe.
Sam król-Nobilis nawet, spragniony skarbów

¹⁶¹*frant* (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

¹⁶²*szermować* — władać bronią, używać broni, fechtować. [przypis edytorski]

rzekomych,

W te się słowa odezwie: — Posłuchaj mnie,
Reineke-lisie!

Wkrótce w podróż cię wyślę po świecie. Od-
szukaj mi zgubę.

Zrób, co możesz, a jeśli pomocy ci będzie po-
trzeba,

To zażądaj jej tylko; nie myślę poskąpić ci zbroj-
nych.

— Wdzięcznym sercem, lis rzecze, przyjmuję
twą łaskę monarszą;

Może wykryć potrafię zbrodnicze mordercy za-
mysły.

Szukać będę gorliwie i jeśli ślad jaki wynajdę
Owych klejnotów skradzionych królowi, to do-
trę do źródła

I poproszę o pomoc, gdy sam się uczuję za sła-
bym.

Mile słuchał go król, bo Reineke kłamał tak
gładko,

Ze wierzyli mu wszyscy; więc matacz odzyskał

na nowo

Względy monarchy swojego i więtość śród¹⁶³
rzeszy zwierzęcej,

Ale Srogosz się wilk powstrzymać nie zdołał
w swej złości.

— Czyż podobna, wybuchnął, by król nasz i pan
miłościwy

Bredniom oszusta dał wiarę, gdy łotr go dwu-
krotnie okłamał?

Toć¹⁶⁴, co tylko on powie, jest fałszem i baśnią
wierutną.

Lecz nie ujdzie mu już tą razą¹⁶⁵ na sucho szal-
bierstwo;

Nowe wam zbrodnie wykryję niecnego złoczyń-
cy i łgarza.

Wprawdzie świadków nie stawiam, bo często
postawić ich trudno,

Złe się nieraz samowtór¹⁶⁶ odbywa, a zresztą
nikt nie chce

¹⁶³*śród* — dziś popr.: wśród. [przypis edytorski]

¹⁶⁴*toć* (daw.) — tu: przecież. [przypis edytorski]

¹⁶⁵*tą razą* — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

¹⁶⁶*samowtór* (daw.) — w dwie osoby; sam z jednym towarzyszem; tu: w cztery
oczy, bez świadków. [przypis edytorski]

Przeciw lisowi wystąpić; to sztuczka i szczwana¹⁶⁷, i mściwa.

Ale miałbyż dlatego złoczyńca pozostać bezkarnym?

Nie, nie puszczę go dziś, a w braku świadków poręczam

Gardłem za prawdę mych słów. Niech walczy ze mną i zginie!¹⁶⁸

PIEŚŃ XI

— Najłaskawszy monarcho! tak ciągnął wilk dalej swą skargę,

Reineke zdrajcą był zawsze i zwłaszcza rodowi mojemu

Ciężkie wyrządzał zniewagi. Niedawno na przykład namówił

Zacną moją niewiastę, by poszła z nim rybek nałowić.

Trzeba, radził jej łotr, zapuścić kiteę do stawu

¹⁶⁷*szczwany* — tu: sprytny. [przypis edytorski]

¹⁶⁸*w braku świadków poręczam Gardłem za prawdę mych słów. Niech walczy ze mną i zginie!* — mowa o średniowiecznym obyczaju sądu bożego: wierzono, że w walce Bóg da zwycięstwo temu, kto ma rację. [przypis edytorski]

I potrzymać ją długo, a rybki się do niej przy-
piją¹⁶⁹.

Uwierzyła łotrowi. Lecz wkrótce chwycił mróz
tęgi,

Więc zamarzła jej kita i ruszyć się z miejsca nie
mogła,

Wtedy Reineke-lis natrzęsać się począł z nie-
bogi:

— Jakże rybki smakują? zapytał szyderczo i od-
szedł.

Szczeńciem traf mię¹⁷⁰ sprowadził w tę stronę.
Zaledwom potrafił

Lód mozolnie rozkruszyć i biedną ofiarę uwol-
nić,

Nie bez szkody, niestety, bo gdy się szarpała
zbyt silnie,

Ćwierć ogona straciła. Na krzyk jej chłopci nad-
biegli

I poczęła się wnet gonitwa. Jak żyję, nie byłem
W tak straszliwych opałach. Dopiero gdy ciem-

¹⁶⁹przypić się do czegoś (daw.) — wpić się w coś, przyczepić się do czegoś, wbić
w coś zęby (lub pazury, palce). [przypis edytorski]

¹⁷⁰mię (daw.) — dziś popr. forma B.: mnie. [przypis edytorski]

ność zapadła,
W bagnośmy¹⁷¹ uciec zdołali, pomiędzy sito-
wie i trzciny.

Ledwie skończył, lew rzekł: — Niech sprawę
tę sądy rozstrzygną;
Lecz i Reineke też ma prawo głos zabrać. Słu-
chamy.

— Królu! odezwie się lis, rzecz miała się cał-
kiem inaczej.

Prawda, zem wskazał wilczycy, jak ryby najła-
twiej jest łowić,

Ale któż mógł przewidzieć, że chciwość zby-
teczna ją skłoni

W wodzie przesiedzieć tak długo, aż kita jej ca-
ła zamarznie?

Tak to bywa na świecie: kto nazbyt wiele za-
pragnie,

Ten i celu nie dopnie, i wszelkie korzyści po-
strada¹⁷².

¹⁷¹*w bagnośmy uciec zdołali* (daw.) — zdołaliśmy uciec w bagno. [przypis edy-
torski]

¹⁷²*postradać* (daw.) — stracić. [przypis edytorski]

— Dajmy już pokój tym rybom, małżonka od-
rzecze Srogosza;

Toć na każdym się kroku podstępem kalacie
i zdradą.

Raz, gdym poszła do studni, ujrzałem was na
dnie we wiadrze,

Do któregoście wleźli już nie wiem po co, do-
prawdy.

Niepodobna wam było wydobyć się z głębi sa-
memu,

— Więc prosiliście mnie: siadajcie, kumeczko
kochana,

Ot tam, w drugie to wiadro; zjedzicie nim na
dół, a tutaj

Mnóstwo tłustych jest ryb. Skuszona ponętną
biesiadą,

Weszłam głupia do wiadra i zaraz się spuszczać
zaczęło,

Podczas gdy drugie szło w górę; spotkałam się
z wami w pół drogi.

Dziwnym mi to się wydało. Powiedzcie, pyta-
łam zdumiona,

Skąd się biorą te cuda? A wy mi na to obłud-

nie:

Taka już kolej jest rzeczy: los zwykle, w miarę
zasługi,

Jednych wywyższa, a drugich poniża. I rzekł-
szy te słowa,

Wyskoczyliście z wiadra i nuże czmychać co si-
ły.

Ja tymczasem zostałam dzień cały, w pułapce
schwytana,

A wieczorem, gdy ludzie nadeszli i na dnie mię
studni

W wiadrze owym ujrzeli, dopieroż miałam się
z pyszna.

Wyciągnęli mię w górę i ledwo stanęłam u brze-
gu,

Jak nie sypnie się na mnie grad razów od ce-
pów i wideł,

Takem, srodze skrwawiona, zaledwo ujść z ży-
ciem zdołała.

— Ha, odpowie jej lis, toć pierwsza miłość od
siebie.

Razem nie mogliśmy uciec, więc lepiej, że jed-

no przynajmniej
Wyszło z matni na sucho. A zresztą, powiadam
to szczerze,
Dla was z razów tych płynie zbawienna na przy-
szłość nauka,
Aby ostrożną być zawsze. Na świecie matactwa
jest wiele.

— Nie pomogą wykręty i drwiny, podchwyci
wilk Srogosz,
Opowiedzieć mam jeszcze, jak niegdyś ten zdraj-
ca nikczemny
Wymógł na mnie podstępem, że wszedł do
małpiej jaskini,
Aby mię oczu i uszu pozbawić; a mówił mi
przedtem,
Że tam mieszka gościnną kuzynka jego z ro-
dziny.
Piękna, zaprawdę, gościnnność! Myślałem, że ot-
chłań to piekła.

— Srogosz mówi od rzeczy, jak gdyby niespeł-
na rozumu,

Lis mu przerwie, bo gada o małpach i małpiej
jaskini,

Których tam wcale nie było. Dostojni panowie
i bracia!

Małpy cenię wysoko i szczyć się ich parente-
lą¹⁷³;

Ależ gnieździły się tam nie małpy szlachtetne,
lecz tylko

Koczkodany nikczemne, z długimi ogony i py-
ski¹⁷⁴.

Mógłżem je uznać za krewnych? Osądźcie to
sami bezstronnie.

Że samicę ich starą nazwałem kuzynką, to praw-
da,

Ależ Srogosz wie dobrze, żem czynił to tylko
z potrzeby.

Otóż tak się rzecz miała. Myszkując raz społem
po lesie,

Trafiliśmy w zaroślach na wejście do ciemnej
jaskini.

¹⁷³*parentela* (daw.) — pokrewieństwo, powinowactwo, powiązania rodzinne.
[przypis edytorski]

¹⁷⁴*ogony i pyski* — dziś popr. forma N. lm: ogonami i pyskami. [przypis edy-
torski]

Wilk, jak zawsze, był głodny, bo kto go też kiedy znał sytym?
Więc mu rzekłem: „W tej oto jaskini jest jadła
moc wielka;
Może mieszkańcy jej zechcą ugościć nas. Wejdźmy do lochu”.
Na to on mi odpowie: „Wy, kumie, zręczniejsze ode mnie
W takich się rzeczach sprawiacie. Zaczekać tu wolę pod drzewem,
Aż wrócicie, a wtedy się dowiem, co czynić mam dalej.”
Jawnym było, że nicpoń w pierwszy mnie ogień chce wypchnąć,
Alem na to nie zważał i krętym się przejściem wsunąłem
W głąb jaskini. Tam widok mnie czekał obrzydły i wstrętny;
Gniazdo poczwary szkaradnych ujrzałem na zgnitym śmietniku;
Obok nich matka leżała, jak diabeł, tak czarna i brzydka:
Gębę miała szeroką i wielką a ostre w niej zę-

by;

Długie pazury u łap. Jak żyję, straszyciła takiego

Nigdzie dotąd nie widział. Zmierzyła mnie
wściekle ślepiami,

A i młode się też ruszyły zaczepnie z barłogu.

Źle być może, myślałem; ich tyle, a ja tu sam
jeden,

Trzeba użyć wybiegu. Więc rzekłem: „Kuzyn-
ko kochana,

Śliczne macie dzieciaczki, a wszystkie podobne
do matki.

Niechże się zdrowo chowają, ku waszej i świata
pociesze.

Zwinne to, miłe, pieszczone. Zaprawdę, cześć
wam i chwała,

Że potomki¹⁷⁵ takimi szlachetny ród nasz mno-
życie.”

Takem mówił, choć w duszy myślałem zupeł-
nie inaczej;

Alem ją ujął pochlebstwem i rada też przyznać

¹⁷⁵potomki — dziś popr. forma N. lm: potomkami. [przypis edytorski]

się chciała

Do rzekomych krwi związków. Więc grzecznie
ozwała się do mnie:

„Witam was, wuju czcigodny! O jakże wdzięcz-
ną wam jestem,

Żeście odwiedzić mnie przyszli! Toć męża tak
wielkiej zasługi

Dzieci moje brać winny za wzór rozumu i cno-
ty”.

I poczęła mi znosić specjałów przeróżnych bez
liku:

Więc sarninę i ryby smażone, i smaczne owo-
ce,

A gdym najadł się już do woli, przyniosła mi
jeszcze

Spory udziec jeleni, w gościńcu dla żony i dzie-
ci.

„Odwiedzajcież mnie często”, prosiła, gdym ze-
gnał poczware,

W tył się przy tym cofając ku wyjściu, bo odór
piekielny

Dech tamował mi w piersi. — Pod drzewem
zastałem Srogosza,

Zgłodniałego straszliwie. Uniosłem się nad nim
litością
I oddałem mu część najlepszą jeleniej pieczeni.
Ledwie skończył biesiadę, gdy jął mnie badać
ciekawie,
Co widziałem w jaskini. Jam prawdę powie-
dział mu szczerą,
Że przebrzydłe tam gniazdo znalazłem, lecz ja-
dła obfitość.
Jeśli chcecie część swoją otrzymać, dodałem życz-
liwie,
Idźcież śmiało do lochu, lecz radzę wam, bądź-
cie układni.
Grzeczność nigdy nie wadzi. Kto przywykł za-
wsze i wszędzie
Mówić to tylko, co myśli, ten nigdy się z ni-
kim nie zgodzi,
A kto rąbie na odlew, najłatwiej sam guza obe-
rwie.
Takem go uczył roztropnie. Lecz on oburknął
się na to:
„Wiem i bez was, co mówić”, zawołał i wszedł
do jaskini.

W głębi siedziała samica. Zaledwo ją ujrział,
wykrzyknął:

„A toż chyba piekielne tu czarty obrały siedzi-
bę!

Odór... aż puchnie mi nos, a małe poczwary te
wasze

Jakże szpetne i straszne! Najlepiej potopić je
wszystkie,

Żeby się takie brzydactwo rozmnażać po świe-
cie nie mogło!”

Wściekle zerwała się matka. „A któż to prosił
waszeci¹⁷⁶

O te grubiańskie uwagi i kto ci wejść tu po-
zwolił?

Zasię tobie¹⁷⁷ od moich dzieciaczków! Czy pięk-
ne, czy brzydkie,

Nic ci do nich, ty gburze! Toć Reineke był tu
przed chwilą.

Mąż stateczny i mądry. On pieścił te moje anioł-
ki,

¹⁷⁶*waszeć* (daw.) — zwrot grzecznościowy: szanowny pan. Skrót od *wasza mi-
łość*. [przypis edytorski]

¹⁷⁷*zasię tobie* (daw.) — nic ci do tego, trzymaj się z daleka. [przypis edytorski]

Zwąc je świata ozdobą i mieniąc się naszym krewniakiem.

Precz mi ruszaj natychmiast!” — I gniewnie skoczyła na wilka,

Pazurami go szarpiąc zajadle i gryząc zębami.

Koczkodany też małe poczęły go skubać i dra-
pać,

Tak iż zewsząd obskoczony, nieborak i bronić się nie mógł.

Wyjść, uciekł zaledwo i sam mi to wszystka opisał.

Racze teraz osądzić bezstronnie, monarcho łaskawy,

Czy mi słusznie wilk-Srogosz zarzuca matac-
two i zdradę.

— Co tam długo rozprawiać! słowami nie doj-
dziem tu ładu,

Wilk mu na to odpowie. Niech walka śmier-
telna rozstrzygnie,

Przy kim słuszność i prawda. Umiecie gardło-
wać bezczelnie

I przechwalać się tym, co nigdy nie było. Toć

wtedy

Kość mi daliście tylko, bo mięso ogryźliście sami.

Kto drwi ze mnie złośliwie? Kto szarpie dobrą mą sławę?

Kto mię spotwarzył, że spisek uknułem na życie monarchy?

Kto śmiał króla okłamać i łudzić go skarbem rzekomym?

Kto mą żonę znieważył?... Ty, stokroć ty! Łotrze nikczemny!

Jesteś zbójcą, powtarzam, zdradzieckim oszustem, złodziejem!

Więc do boju na śmierć i życie wyzywam cię jutro;

Rękawicę ci rzucam na zakład, rycerskim zwyczajem,

Biorąc wszystkich na świadki¹⁷⁸, i króla, i zacnych tych mężów,

Że pokonać cię chcę w uczciwej przed nimi rozprawie.

¹⁷⁸*świadki* — dziś popr. forma B. lm: świadków. [przypis edytorski]

Lis pomyślał: Co będzie, to będzie! Gra idzie
o życie;
On jest duży, ja mały, to prawda, lecz z takim
niezdarą
Jeszcze sobie dam radę, boć jestem i krzepki
i zwinny.
Więc przemówił do wilka: — Słuchajcie: choć
mniej jestem silny,
Staję z wami do boju! Od dawna już tego pra-
gnąłem.
Niech nas niebo rozsądzi! Ot, jest rękawica i mo-
ja.

Tedy lew się odezwie: — Potrzeba, by strony
obydwie
Zakładników nam dały, że jutro do walki się
stawią.
Więc ręczyli za wilka Myś-niedźwiedź i kot jed-
nooki,
A za Reineke-lisa syn małpy i borsuk zwan Ko-
smacz.

Gdy się już wszyscy rozeszli, zbliżyła się małpa do lisa.

— Wuju, rzecz, nauczyć was mogę zaklęcia takiego,

Co cudownie ochrania rycerza, gdy idzie do boju.

Kto je na czczo odczyta, ten wolnym przez całą już dobę

Będzie od śmierci i ran. — Dziękuję wam, lis jej odpowie.

Za życzliwość w złej doli. Lecz sądzę, że lepiej niż wszystko

Zręczność mnie moja obroni i na nią też liczę najwięcej.

Przetoż nocną się porą lis ostrzyc kazał króciutko

I namaścić tłustością, by łatwiej się wymknąć w potrzebie.

Przyjaciele czuwali z nim razem i ledwie nad ranem

Spać się trochę położył. — Gdy słońce weszło nad lasem,

Borsuk go Kosmacz obudził, a małpa na pierwsze śniadanie
Młodą mu kaczkę przyniosła. Lis zjadł ją i wszedł do areny.

PIEŚŃ XII

Król, gdy ujrzał, jak lis się ostrzygł i tłuszczem namaścił,
Aż się od śmiechu pokładał. — Toż kto cię nauczył tej sztuki?
Rzekł wesoło. Zaprawdę, niepróżno cię frantem¹⁷⁹ świat zowie:
Gdzie przeskoczyć nie możesz, tam podleźć chyłkiem potrafisz.
Reineke nisko się skłonił królowi, osobno królowej,
I rączymi skokami jął szranki obiegać wokoło.
Tam już czekał nań wilk, w przyjaciół i krewnych swych gronie;
Wszyscy oni gorąco pragnęli lisa porażki,

¹⁷⁹*frant* (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

Więc i groźby, i klątwy z ich kółka sypnęły się
gradem.

Ale lampart i ryś, królewscy porządku nadzor-
cy,

Usunęli ich wnet i obu walczących wezwali,
By przed bojem złożyli przysięgę, jak prawo
wymaga.

Sfogosz pierwszy poprzysiągł przed królem, słowami
groźnymi,

Że mordercą jest lis, złodziejem i zdrajcą nik-
czemnym,

Cudzołózcą¹⁸⁰ i łgarzem, jak świat nie widział
drugiego.

Potem Reineke znów przysięgę złożył spokoj-
nie,

Że do żadnej z tych zbrodni poczuwać się nie
ma powodu,

Że wilk kłamie beczelnie i podle, jak czynić
zwykł zawsze.

¹⁸⁰*cudzołózca* (daw.) — cudzołożnik. [przypis edytorski]

Rzekli tedy nadzorcy: — Czyń każdy, co czy-
nić wypada!

Prawda się wkrótce wykaże. — I wszystkim
kazali wyjść z koła,
Zamykając w nim tylko samowtór¹⁸¹ walczą-
cych rycerzy.

Wtedy mała szepnęła lisowi: — Trzymajcie
się ostro,

Wuju, a jeśli potrzeba, nie gardźcie i zręcznym
wybiegiem.

Na to rzecze jej lis: — A toć to moja zasada,
Żeby zawsze i wszędzie przebiegłość łączyć z od-
wagą.

Z cięższych już nieraz oparów tą drogą zwycię-
sko wybrnąłem,

Więc mam w Bogu nadzieję, że wkrótce po-
konam złoczyńcę,

Który sławę mą szarpie. Nie bójcie się o mnie,
kuzynko.

¹⁸¹*samowtór* (daw.) — w dwie osoby; sam z jednym towarzyszem. [przypis edy-
torski]

Widze¹⁸² poza szrankami skupionym ordynkiem
stanęli

Z gorączkowym zajęciem na walki czekając wy-
padek.

Srogosz pierwszy się rzucił, szeroko pysk roz-
dziawiwszy,

I potężne pazury zajadle na wroga nastroszył.

Ale Reineke, lżejszy, uskoczył na bok i kitę
Szybko w kałuży umaczał, a potem w piasku
potarzał.

Gdy więc Srogosz natarcie ponowił, jak mach-
nie go nagle

Kitą po głowie znieńcka, tak pyłem oczy mu
zasuł¹⁸³;

Potem stanął pod wiatr i ziemię kopiąc łapami,
Wzniął tuman kurzawy pomiędzy sobą a wro-
giem.

Wilk nieborak jak mógł przecierał ślepie i ki-
chał,

A przeciwnik tymczasem korzystał z fortelu swo-

¹⁸²*widze* — dziś popr. forma M. lm: widzowie. [przypis edytorski]

¹⁸³*zasuć* (daw.) — tu: zasypać; zapchać. [przypis edytorski]

jego,
Ponawiając ataki ogonem i gryząc a szarpiąc
Oślepione wilczysko. Już nawet go schwycił za
gardło;
Lecz się siłacz uwolnił szarpnięciem jednym i dru-
gim.
Wtedy zwinny mu lis do pyska znów skoczył
znieńacka
I wydrapał mu jedno ze ślepi. Wilk wściekle
się rzucił,
Czerpiąc siłę w rozpacz, i lisa do ziemi przy-
cisnął
Krucho było już z Rudym, nie zdały się na nic
wybiegi,
Bo gdy łapy przednimi się bronił, wilk chwycił
z nich jedną
I przytrzymał zębami. — A tuś mi, warknął,
złodzieju!
Przyszła kreska na ciebie. Zapłacę ci wszystko
z okładem,
Coś mi złego narobił. Krzycz pardon¹⁸⁴, bo no-
gę ugryzę!

¹⁸⁴krzycz *pardon* — poddaj się; błagaj o darowanie życia. [przypis edytorski]

Reineke myślał: Co czynić? Jeżeli się poddam,
to zhańbię
Siebie i cały swój ród na wieki; jeżeli przeciw-
nie,
Łotr ten gotów mnie zabić, bom nieraz doku-
czył mu srodze.
Więc słodkimi się słowy wilkowi przymila i rze-
cze:
— Kumie, chłopska to rzecz borykać się z sobą
po ziemi;
Nie tak walczą rycerze. Wszak mogłem was
przemóc przed chwilą.
Alem się względnie zachował, bo zawsze dla
męstwa waszego
Wielki miałem szacunek. Drasnąłem wam oko
przypadkiem,
Czego szczerze żałuję; lecz jeśli mnie żywym
puścicie,
Mam lekarstwo i na to: zagoi się rana nieba-
wem.
Wyście silni, ja zręczny, a gdy dwie takie potęgi
Złączą się w sojusz wieczysty, świat cały do nich
należy;

Nam nie walczyć ze sobą, lecz działać w przyjaźni i zgodzie.

— Chytry złoczyńco, odpowie mu Srogosz, wykręcić się pragniesz!

Nie chcę z tobą sojuszu, bo kłamca jesteś i podły!

Mówisz, żeś mnie oszczędzał: a oko, a uszy, a skóra!

Pięknie w istocie karesy¹⁸⁵! Doprawdy, że byłbym ciemięgą,

Gdybym litością się uniósł, trzymając cię w zębach i dusząc.

Zręcznym jednak fortelem lis zyskał tyle na czasie;

Że nieznacznie wilkowi pod miękisz u brzucha podsunął

Drugą łapę i począł zajadle mu szarpać wnętrzności.

Srogosz z bólu zaryczał i paszczę szeroko rozworzył,

¹⁸⁵*kares* (z fr. *caresse*) — pieśczoła. [przypis edytorski]

A w tej samej też chwili lis łapę wyrwał mu
z zębów,
By oburącz już teraz go targać i srodze kale-
czyć.
Krew pociekła strumieniem; wilk runął, przy-
tomność straciwszy,
A zwycięzca go włókł, na znak tryumfu, po
szrankach.

Ale liczni stronnicy Srogosza rzucili się hur-
mem,
Prosząc króla, by walkę zabójczą przerwać roz-
kazał.
Więc gdy skinął monarcha, szlachetni nadzor-
cy porządku,
Ryś i lampart, wkroczyli do koła, zwiastując li-
sowi,
Jako życzeniem jest króla, by z wilkiem zapa-
sów zaniechał.

— Chciejcie, rzekli, darować mu życie, bo czy-
liż¹⁸⁶ śmierć jego
Korzyść wam jaką przyniesie? Wszak wszyscy

¹⁸⁶czyliż (daw.) — czy. [przypis edytorski]

byliśmy świadkami,
Zeście w boju go zmagli. Od dziś i wielkich,
i małych
Już na pewno możecie za swoich uważać stron-
ników.

— Wdzięczny za to im będę, układnie odpo-
wie lis mądry,
A życzenie królewskie najchętniej rad bym też
spełnić,
Boć mi dosyć zaszczytu, zem w walce rycerskiej
zwyciężył;
Ale niech wolno mi będzie zasięgnąć wprzód
zdania krewniaków.

Hurmem tedy krzyknęli: — Niech stanie się
wola monarchy.

I podbiegli do lisa i borsuk, i małpa, i żmija,
Grzeczne prawiać mu słowa, a nawet cisnęli się
tłumnie

Przeciwnicy niedawni, więc soból, wiewiórka
i inni.

Ci, co przedtem nie chcieli i spojrzeć na Re-
ineke-lisa,

Teraz czołem mu bili pokornie, schlebiając zwy-
cięzcy.

Tak to zawsze na świecie: szczęśliwym się wszy-
scy kłaniają,

Lecz w niedoli się tłum przyjaciół rzekomych
odwraca.

Więc i tutaj chciał każdy hołdować gwieździe
wschodzącej.

Jedni grali lisowi na fletniach pienia pochwal-
ne,

Inni hymny śpiewali lub grzmieli w kotły i sur-
my.

I tak z wielkim tartasem a wrzawą powiedli go
wreszcie

Przed oblicze monarchy. — Gdy Reineke ukląkł
z pokorą,

Król mu powstać rozkazał i rzekł do koła ryce-
rzy:

— Wierny sługa nasz, lis, zasłużył się dobrze
tronowi.

Przeto od kary go wszelkiej zwalniamy i łaską
darzymy.

— Dzięki ci, królu potężny, odezwie się Reineke skromnie;

Słowo mię twoje wywyższa, nie własna moja zasługa.

Wszakże przedtem się wszyscy łasili mojemu wrogowi,

Bo wiedzieli, że silny i w łasce monarchy naszego

Wyżej ode mnie położon; lecz teraz zmieniły się rzeczy:

Tłumy ku mnie się garnę, a jego w nieszczęściu znać nie chcą.

Miłościwy mój panie! na wieki ci wiernie oddany,

Będę zawsze i wszędzie twą wolę spełniał gorliwie.

— Wdzięcznie lew mu odpowie: przyjmuję życzyliwne twe chęci.

Odtąd znów cię przybieram, jak dawniej, do boku mojego

I do tajnej mej rady. Przywracam ci honor i władzę,

Tuszając, że na to zasłużyysz. Zaprawdę, jeżeli po-

trafisz

Cnotę połączyć z mądrością, to nikt ci dorównać nie zdoła.

Więc mianuję cię swoim zastępcą i państwa kanclerzem,

Pieczeńć ci wielką oddając, a wszystko, co w moim imieniu

Zrobisz lub zrobić polecisz, przyjmuję i z góry zatwierdzam.

I tak Reineke-lis znów stanął na szczycie potęgi.

Srogosz jęczał tymczasem pół martwy, w straszliwej boleści;

Przyjaciele i żona złożyli go z płaczem na noszach

Miękko sianem wysłanych i z koła ostrożnie wynieśli.

Kilkanaście miał ran. Więc zewsząd się zbiegli lekarze;

Opatrzono chorego i dano mu krople na poty,
Wreszcie go maścią natarto gojącą i ciepło przy-

kryto,

Ale biedak spać nie mógł: dręczyły go ból i sromota.

Gdy to działo się z wilkiem, lis-kanclerz gwarzył wesoło

Z krewniakami swoimi i głośno go wszyscy wielbili.

Tedy z butną już miną się zegnał, a król na waletę¹⁸⁷

Rzec mu raczył łaskawie: — Bądź zdrów, a wracaj nam prędko!

Reineke klęknął przed tronem i chyląc głowę, zawołał:

— Królu, niech Bóg cię zachowa w swej pieczy, z królową jejmością!

Wszystko, czego zażadasz, ochoczo spełnię. Lecz teraz

Niechaj wolno mi będzie rodzinę odwiedzić stroską.

Lew zezwolił i wnet lis-kanclerz z licznym orszakiem,

Jako pierwszy po królu, ku swojej pociągnął

¹⁸⁷na waletę — tu: na pożegnanie, na koniec. [przypis edytorski]

siedzibie.

Tam go żona witała radośnie i pytać poczęła,
Co się stało na dworze; a Reineke rzecze jej na
to:

— Wszystko poszło jak z płatka; wróciłem do
łaski monarchy

I do rady przybocznej. Co więcej, ku sławie
wieczystej

Całej naszej rodziny, kanclerzem mnie państwa
mianował

I powierzył mi pieczęć, bym mógł go zastąpić
w potrzebie.

Z wilkiem krótkom się sprawił: już odtąd mię
skarżyć nie będzie,

Bom go dobrze naznaczył, że pewnie ruski¹⁸⁸
się miesiąc

Lizać będzie zmuszony, i wątpię, by całkiem
wyzdrowiał.

Liszka¹⁸⁹ mocno się z tego cieszyła, a młode li-

¹⁸⁸*ruski miesiąc* — tj. bardzo długo. Kalendarz juliański, używany w Imperium Rosyjskim do 1918 r., spóźniał się w XIX w. o 12 dni w stosunku do kalendarza gregoriańskiego, obowiązującego w większej części Europy od XVI w., dlatego kiedy dla katolików nastawał już np. styczeń, według „ruskiej” miary czasu trwał jeszcze grudzień. [przypis edytorski]

¹⁸⁹*liszka* (daw.) — lisica. [przypis edytorski]

sięta

W pychę także urosły z wysokiej rodzica godności;

Więc Capikur i Lubuś obdarzać się wzajem porzęli

Kanclerzyców¹⁹⁰ tytułem i z góry patrzyli na drugich.

Taki koniec powieści o czynach Reineke-lisa,
Z których płynie nauka, że mądrość góruje nad siłą,

Że o rozum się tylko i cnotę ludziom ubiegać
Zawsze i wszędzie należy, a dobro oddzielać od złego.

¹⁹⁰kanclerzyc — syn kanclerza, dziedzic godności kanclerskiej. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/goethe-reineke-lis>

Tekst opracowany na podstawie: J.W. Goethe, Reineke-Lis, tłum. L. Jenike, nakł. Redakcji „Gazety Polskiej”, druk. J. Sikorskiego, Warszawa 1899.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Grzegorz Wolszczak, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Fox at Malone Bay Campground -2, RTD Photography@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0235-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

JOHANN WOLFGANG VON GOETHE *Reineke - Lis*
Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwiązać bi-